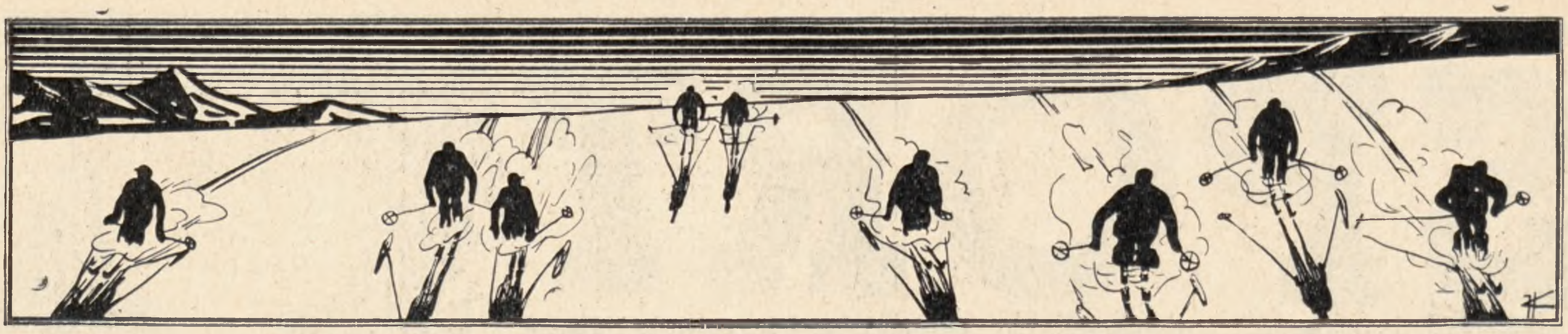
2 II 38 CENA 30 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 5

W NUMERZE:





WŁAŚCIWE ROZWIĄZANIE KWESTII MNIEJSZOŚCIOWEJ W SPORCIE

W dniu 24 stycznia pan Premier z trybuny sejmowej wypowiedział następujące ważkie słowa:

„Naród polski powinien uważać, ażeby w przejawach jego zewnętrznych do mniejszości stosunek był zawsze godny tradycji i godny wielkiego ducha tego narodu. ...Błędem jest domaganie się specjalnych praw dla większości narodowej polskiej, bo przecież dowodzi to braku zaufania we własne siły. To jest błąd kardynalny, który musi zemścić się na psychice narodu. Wszelkiego rodzaju wystąpienia fizyczne, które prowadzą do anarchii w Polsce, chociaż by były wystąpieniami odwetowymi, chociaż by były wywołane chwilową niecierpliwością, są najbardziej szkodliwe i obniżają wartość narodu polskiego.

...Mniejszość, jeżeli jest traktowana lojalnie przez większość i przez rząd, a więc ma swoje prawa, to powinna mieć głębokie poczucie swoich obowiązków. Powinna ona zachowywać się w ten sposób, żeby lojalność jej szła, tak samo jak lojalność większości, do wzmocnienia potęgi i siły państwa, z którym jest związana".

Nieomal że równocześnie z tym oświadczeniem Szefa Rządu, Dyrektor Państwowego Urzędu WF i PW wystosował do wszystkich zainteresowanych organizacyj i instytucyj okólnik następującej treści:

„Wobec pojawiających się wypadków przeprowadzania przez polskie związki sportowe wzgl. ich okręgi uchwał wykluczających ze zrzeszonego sportu polskiego obywateli Rzplitej Polskiej i stowarzyszeń narodowości niepolskiej stwierdzam, że jest to sprzeczne:

— z duchem i istotą sportu,
— z wytycznymi P. U. WF. i PW. dla związków sportowych,
— ze statutem Związku Polskich Związków Sportowych i z „wzorowym statutem związków sportowych",
— z pojęciem „polskiego związku sportowego" mającego charakter związku państwowego, któremu za zgodą władz państwowych przysługuje prawo reprezentowania nazewnątrz Rzeczypospolitej Polskiej w danej dziedzinie sportowej.

Uchwały zabraniające — pod jakimkolwiek pozorem — należenia do związku obywatelom i stowarzyszeniom narodowości niepolskiej, dyskwalifikują związek jako „polski związek sportowy", odbierając mu tym samym charakter i uprawnienia związku państwowego.

Jednocześnie zaznaczam, że w skład polskich związków sportowych na wszystkich szczeblach mogą wchodzić przedstawiciele narodowości niepolskiej najwyżej w ilości odpowiadającej rzeczywistemu procentowi ogólnego stanu mniejszości w Polsce. Większość zatem członków zarządów ma być narodowości polskiej.

Podając powyższe do wiadomości zarządzam unieważnienie wszelkich uchwał i skreślenie z porządku dziennego wszelkich wniosków sprzecznych z niniejszym postanowieniem".

Okólnik ten nie wymaga żadnych komentarzy. Jest jasny i jest słuszny. Powitają go z radością wszyscy naprawdę cywilizowani, naprawdę kulturalni Polacy, zgodzą się z nim we wszystkich punktach tacy przedstawiciele mniejszości, którzy odpowiadają podanemu przez gen. Składkowskiego określeniu obywateli lojalnych.

KULTURA FIZYCZNA A SZKOŁA

Głównym rozsadnikiem fizycznej kultury mogą — i muszą być szkoły.

Pierwsze jednak zaczątki tej kultury zaczynają się, a przynajmniej **powinny** się zaczynać już **w domu rodzicielskim,** potem zaś powinny być przeniesione do **przedszkoli i ogródków** freblowskich, rauowskich czy jordanowskich. Wszakże każde dziecko pożąda już w trzecim czy czwartym roku życia, z własnego popędu, całej pełni **zdrowego ruchu na świeżym powietrzu,** a choćby w przestronnej i dobrze przewietrzanej sali lub hali — i ruch ten powinien mu być zawsze dany.

Przedszkola takie i rozmaite ogródki dla wszelakiej dziatwy — jak dotychczas — zawdzięczają swoje istnienie inicjatywie prywatnej i za rzetelne w nich wychowanie nie bierze właściwie nikt **odpowiedzialności.** — A przecież — owe początki, jeżeli będą racjonalnie prowadzone, mogą być bardzo ważnym **fundamentem fizycznej kultury** i mogą potem przyświecać temu osobnikowi przez całe życie.

Toteż błędem jest, jeżeli się owe tak ważne początki pozostawia inicjatywie prywatnej. Te przedszkola i ogródki powinny być zakładane bezwarunkowo przez nasze władze i **podlegać nadzorowi Kuratoriów szkolnych.** Winny one istnieć nie tylko w większych miastach, jak się to dotychczas dzieje, ale **wszędzie** — w każdym miasteczku, w każdej wsi. — Ileż to dziatwy korzystało by z takiego dobrodziejstwa, gdyby się owe przedszkola i ogródki gdzieś pod ręką znajdowały, a rodzice, zaprowadziwszy tam swoje maleństwa, mogli się spokojnie oddać jakiejś swojej pracy.

Przedszkola te i ogródki zabawowe byłyby pierwszym etapem fizycznej kultury w wychowaniu młodzieży, a dobre wychowania tego wyniki zależałyby od dobrego ich kierownictwa.

Drugim etapem fizycznej kultury miałyby być nasze **szkoły powszechne.**

Wiemy o tym, że polskie władze szkolne wydały w ostatnich czasach zlecenie uprawiania gimnastyki i zabaw ruchowych także w szkołach powszechnych. Jednakowoż — aby to było możliwe, musimy dać tym wszystkim szkołom, a to — tak miejskim, jak i wiejskim — sale, czy hale, boiska, czy przynajmniej jakieś możliwe podwórka i bodaj jakieś **prymitywne przybory.** — Tymczasem — szkół powszechnych, które by to posiadały, jest w Polsce taka znikoma ilość i to tylko w obrębie większych miast, że brać ich w rachubę nie można, a cały ogrom szkół powszechnych może co najwyżej spokojnie czekać. Tak tedy — jeżeli się w szkołach powszechnych odbywają jakieś studia z fizycznej kultury, to są to tylko **sporadyczne próby,** ogół zaś skazany jest na czekanie.

Jasne jest tedy, że reformy w tym kierunku są konieczne i nie cierpiące zwłoki.

Poza salami, boiskami i przyborami, trzeba też dać tym szkołom odpowiednich nauczycieli. O ile nauczyciele, kończący obecnie studia, będą do fizycznej kultury przygotowani, o tyle — pracujące obecnie nauczycielstwo **nie posiada** w przeważnej części tych studiów, tak, że należało by dla nich urządzać jakieś bodaj **parotygodniowe kursy,** a jacyś fachowi nauczyciele fizycznej kultury powinniby do nich dojeżdżać i udzielać dalszych informacji.

W ogóle — aby fizyczną kulturę w szkołach powszechnych postawić na odpowiednim szczeblu, trzeba jeszcze bardzo dużo pracy, bardzo dużo zachodów i bardzo dużo czasu. A należy tę rzecz uważać jako **bardzo ważną,** gdyż — jeżeli kultura fizyczna będzie w tych właśnie szkołach zaniedbana — to późniejsza nauka, chociaż by nawet była najlepszą, na niewiele się zda.

Dalszym etapem w studiach fizycznej kultury byłyby **szkoły średnie** i utworzone obecnie z dwu lat ostatnich **licea.**

W szkołach średnich uprawiana była gimnastyka i zabawy ruchowe i to już od lat, mają one przeważnie i swoje sale, a często i boiska i wyznaczonych nauczycieli. Kto wie, czy zmniejszona obecnie dla fizycznej kultury ilość godzin, nie wpłynie na młodzież niekorzystnie.

Jeżeli w ćwiczeniach nie osiągnięto do tej chwili jakiejś doskonałości, to przynajmniej widzimy, że do tego się zdąża i że **ostatnie lata wykazują coraz większą poprawę.** Najtrudniejszą jest tam rzeczą wprowadzenie jakiegoś kierunku **„rzetelnie sportowego"**, do czego się obecnie zdąża, a który jest przez Państw. Urząd WF i PW popierany.

Największą przeszkodą jest stanowczo za mała ilość boisk zabawowych, gdyż boisko swoje winna mieć **każda** szkoła średnia, a już jeżeli nie swoje własne — to jakieś większe, wspólnie z innymi szkołami.

Często słyszy się biadania, iż młodzież szkół średnich nie ma przystępu do Klubów i Towarzystw sportowych. Tak jest istotnie, bo zakaz taki istnieje i to chyba **zupełnie słusznie.** Czy młodzieży nie wystarczy udział licznej rzeszy kolegów? Do Towarzystw sportowych należą ludzie starsi, dojrzali i nawet oni sami niechętnie widzieliby w swoim gronie dziatwę szkolną. Jeżeli kółka sportowe szkolne zostaną przez swych kierowników **należycie zorganizowane,** to można być pewnym, że młodzieży to w zupełności **wystarczy.**

Jeżeli się między młodzieżą znajdzie jakaś wybitna siła sportowa i zostanie do Klubu sportowego dopuszczona — jest to znakiem, że ona na to zasługuje, a w takim razie można na to spokojnie patrzeć, względnie udawać, że się nie widzi.

Na tym kończyło by się wychowanie fizyczne szkolne, bo wszelakie szkoły wyższe — pozbawione są dalszego fizycznego wychowania, a młodzież miałaby do rozporządzenia rozmaite Kluby i Towarzystwa sportowe.

A przecie — czy to w Anglii, czy w Ameryce — jakże wybitną rolę odgrywają właśnie **Kluby uniwersyteckie.**

Szkoły fachowe powinny być fizyczną kulturą okraszone.

Przedstawiliśmy wyżej — dość zresztą pobieżnie — sieć szkół, przez które młodzież nasza — czy to w części, czy w całości przechodzić musi. Czy jednak organizacja tych szkół nie jest w wysokim stopniu wadliwą?

Przedszkoli i ogródków dziecięcych — prawie niema. Trzeba je na gwałt i to w wysokiej ilości zakładać. One winny być w każdej wsi i każdej dzielnicy miasta.

Szkoły powszechne wymagają **kolosalnych reform.** Ta zalecona im fizyczna kultura winna znaleźć swoje ujście. Sale, boiska i przybory muszą się w każdej z nich znaleźć, zwłaszcza, że młodzież w nich wychowywana, jest najpodatniejsza.

Co jednak poradzić na to, iż tysiące dziatwy nie mogą wejść do szkoły, bo tej szkoły niema!

Jedyna rada — nie szczędzić na nie wydatków, **budować szkoły i zatrudniać liczne bezrobotne nauczycielstwo.** Niemożliwe jest, by na to miało funduszów braknąć, bo to nie będą fundusze wyrzucone, ale będą się obficie procentowały. Jeżeli w miejsce dotychczasowych milionów analfabetów, staną miliony ludzi czytających i postępowo pracujących, czy nie podniesie to kolosalnie naszej kultury ogólnej? Czy nie ruszy naówczas z miejsca cały nasz handel, nasz przemysł, nasze rzemiosło, nasza gospodarka rolna i tyle innych rzeczy? — Pracując dodatnio — wzbogacamy siebie i nasz kraj. W tym leży bogactwo, a nie **w bezpłodnym gadaniu.**

Co do szkół średnich **nie podnosimy żadnych zarzutów,** a w szkołach fachowych i wyższych należało by fizyczną kulturę również wprowadzić.

Jeżeli fizyczna kultura będzie w szkołach należycie propagowana, to uważać to będziemy jako **najsilniejszy fundament sił i zdrowia w społeczeństwie,** jako najwłaściwsze przygotowanie tego społeczeństwa do walki o chleb powszedni. Bo życie — jest walką.

Kazimierz Hemerling.

TRENING BIEGÓW DŁUGICH

Biegacze dystansów długich, najwcześniej ze wszystkich lekkoatletów zrozumieli wartość **systematycznego treningu na przestrzeni prawie całego roku.** Stąd też i w biegach długich polscy lekkoatleci już dawno wypłynęli na arenę międzynarodową i rekordy Polski w tych konkurencjach niewiele odbiegają od rekordów świata. Wrodzone zdolności, jakie są jednak wymagane, by zostać mistrzem olimpijskim w jakiejkolwiek bądź konkurencji lekkoatletycznej, w biegach długich, w stosunku do skoku, rzutu czy sprintu mają **najmniejsze znaczenie.** Jeżeli gdzie indziej bez specjalnego treningu można osiągnąć wyniki stojące na poziomie wcale przyzwoitym, to w biegach długich bez treningu systematycznego nie można zrobić nic.

Decydującym czynnikiem w biegach długodystansowych jest **wytrzymałość.** Posiadanie wytrzymałości jest tym warunkiem, który umożliwić może przeprowadzenie dalszego treningu, mającego za zadanie wyrobienie szybkości. W biegach długich nawet trenując samą wytrzymałość można dojść do pewnych stojących bardzo wysoko wyników.

Wytrzymałość jest możliwa do osiągnięcia w większej lub mniejszej mierze, dla każdego zawodnika, który podda się regularnemu treningowi. Zachodzi tu jedynie kwestja **czasu.** Otóż trening wytrzymałości wymaga większego nakładu czasu i sił, aniżeli np. trening szybkości (dla zawodnika o naturalnych zadatkach), lub techniki skoku czy rzutu.

Dlatego też ogromny wpływ ma na osiągnięcie późniejszej formy **wczesne rozpoczęcie treningu.** Wczesny trening zimowy i wiosenny ma na celu przede wszystkim wyrobienie wytrzymałości.

W biegach długich trening na wytrzymałość należy rozpoczynać **marszami.** W Finlandji, gdzie klimat jest bardziej surowy, aniżeli u nas, bardzo niska temperatura w zimie stwarza dosyć duże niebezpieczeństwo przeziębiania się dla biegacza, który zechciał by trenować na otwartym powietrzu przy — 15—20 st. C. W pierwszych miesiącach zimy trening biegowy zastępują Finnowie **biegami narciarskimi,** potem przechodzą do marszów. W miesiącu lutym i początkach marca na drogach w pobliżu miast i osiedli można spotkać liczne grupki po 2—3 biegaczy maszerujących. Tego rodzaju marsze dają zaczątek wytrzymałości początkującemu biegaczowi i doprowadzają do pewnej kondycji biegaczy już zaawansowanych. Marsze tylko wówczas spełnią swe zadanie, gdy będą odpowiedniej długości. I tak zawodnik biegający biegi 5 i 10 klm powinien robić **marsze do 20 klm** (około 2 godz. 30 min.). Okres treningu wytrzymałościowego marszowego powinien trwać 4—6 tygodni (trening 2 razy na tydzień).

Luty: trening marszowy 2 razy na tydzień. I tydzień: 1 dzień marsz 10 klm (1 godz. 10 min.), **2 dzień** marsz 15 klm (1 godz. 40 min.). **II tydzień: 1 dzień** marsz 10 klm, **2 dzień** marsz 20 klm (2 godz. 20 min.).

W następnych 2 tygodniach ten sam trening powtórzyć. Po przejściu takiego treningu marszowego można przystąpić do treningu **biegowego.** W treningu biegowym na wytrzymałość trzeba biegać dystanse **nieco dłuższe od tych, do których staje się do zawodów.** Te biegi wytrzymałościowe powinno się biegać z małą i jednakową szybkością. Chodzi tutaj tylko o przebiegnięcie samego dystansu, na szybkość nie zwraca się narazie zupełnie uwagi. Ten okres treningu trwa 4—6 tygodni. Trening 3 razy na tydzień.

Marzec: 1 dzień bieg na przełaj 8 klm. **2 dzień** bieg na przełaj 12 klm. **3 dzień** bieg na przełaj 10 klm.

Czasów w jakich należy przebiegać te odległości nie podaję, gdyż u każdego biegacza będzie inna szybkość. Ta szybkość będzie zależna nie tylko od stopnia zaawansowania, lecz i od posiadanej już wytrzymałości. Jak wiemy u różnych biegaczy jest ona różna. W następnych tygodniach miesiąca marca ten sam trening powtórzyć.

Na trening na bieżni należy przejść **dopiero w maju,** z zakończeniem okresu zawodów przełajowych. Trening w kwietniu polegać będzie na dalszym podniesieniu wytrzymałości, ale już z pewnym uwzględnieniem **szybkości.** Dystanse, przebiegane w poszczególnych dniach treningowych, powinny również ulec skróceniu, tak samo tempo powinno być zmienne. Na pewnych odcinkach jednego dystansu treningowego szybkość powinna wzrastać. Z jednolitego tempa trzeba coraz bardziej przechodzić **w bieg ze zrywami.**

Kwiecień: trening 5 razy na tydzień. 1 dzień: bieg na przełaj 5 klm z 5 zrywami po 100 mtr (po każdych 900 mtr). **2 dzień:** bieg na przełaj 12 klm jednakowym tempem. **3 dzień:** bieg na przełaj 6 klm z 6 zrywami po 200 mtr (po każdych 800 mtr). **4 dzień:** bieg na przełaj 4 klm z 2 zrywami po 500 mtr (po każdych 1500 mtr). **5 dzień:** bieg na przełaj 8 klm z 4 zrywami po 400 mtr (po każdych 1600 mtr).

Trening rozkładać tak, by trenować 2 dni, potem jeden dzień wypoczynku, dalej 3 dni treningu i znów jeden dzień wypoczynku. **Nie przerywać** i nie zmieniać z góry przewidzianego treningu w razie wzięcia udziału w zawodach **przełajowych.** Chyba, że to będą zawody poważne (mistrzostwa Polski czy okręgowe). Inne zawody przełajowe należy uważać za **trening dodatkowy,** bo takie właściwie mają założenie biegi przełajowe. Należy pamiętać o tym, że dla długodystansowca nigdy nic nie będzie za dużo, jeżeli szybkość z jaką będzie on biegał na treningu będzie mała. Trenować należy bez względu na pogodę (deszcz), opuszczenie kilku dni treningu **niweczy cały dorobek poprzedni.** Skoczek, miotacz czy sprinter może sobie pozwolić nieraz i na dłuższą przerwę, która mu specjalnej szkody nie przyniesie — długodystansowiec w żadnym wypadku.

Podczas treningu zimowego i wiosennego należy również zwrócić uwagę na **stawianie stopy** na ziemię. Są wypadki, gdy biegacze nie mogą biegać długich dystansów inaczej jak z pięty. Jednak dziś większość biegaczy długodystansowych stara się na przejście do biegu z przedniej części stopy, eliminując piętę. Cała młoda gwardia fińska (Hoeckert, Maeki, a nawet i Lehtinen) biega teraz **z palców.** Ci biegacze, którym bieganie z przedniej części stopy przychodzi z trudnością, starać się powinni, przede wszystkim w początkowych okresach treningu, wzmacniać stopę i mięśnie łydki, biegając na przedniej części stopy. Trenując w ten sposób, po pewnym okresie będą mogli biegać, eliminując piętę, a w każdym bądź razie w wydatny sposób wzmocnią wspomniane mięśnie stopy.

Ogromnie ważnym czynnikiem w osiągnięciu wyników w biegach długich jest stosowanie **łaźni.** Masaż lub łaźnia, są tymi czynnikami, bez których osiągnięcie wielkiej formy w biegach długich jest niemożliwe. Ponieważ jednak łaźnia jest bardziej dostępna dla ogółu, aniżeli masaż, jak również wartość jednej łaźni jest o wiele większa od jednego masażu, zalecam stosowanie przede wszystkim łaźni. Łaźnia **raz na tydzień** powinna wchodzić w skład treningu długodystansowca. Łaźnia musi być parowa, gdzie para wodna powstaje z polewania wody na gorące kamienie w piecu, lub też jest doprowadzana do parni rurą ze specjalnego kotła, łaźnia sucha tzw. rzymska może być stosowana jedynie w wypadku braku łaźni parowej. Łaźnia parowa powoduje nie tylko ogólne przekrwienie, ale umożliwia poza tym zwiększenie gorąca na odcinkach pożądanych — mięśnie nóg (parzenie się miotełką brzozową). Do łaźni należy chodzić **w dniu treningu,** po treningu i dnia następnego całkowicie wypoczywać. Łaźnia jest wskazana dla każdego lekkoatlety (za wyjątkiem może sprintera), jednak dla długodystansowca jest ona **nieodzowna.**

Stanisław Petkiewicz.

JAK SIĘ SPAŁO W DOMKACH LODOWYCH

W czasie doświadczalnego kursu narciarskiego harcerzy w Pięciu Stawach Polskich 20.XII.37—7.I.38 już w Zakopanem można było usłyszeć rozmaite uwagi o tym, że odmrożone ręce i nogi zgarniają szuflami lub też, że rano wyrąbują zamarzniętych harcerzy z bloku lodowego.

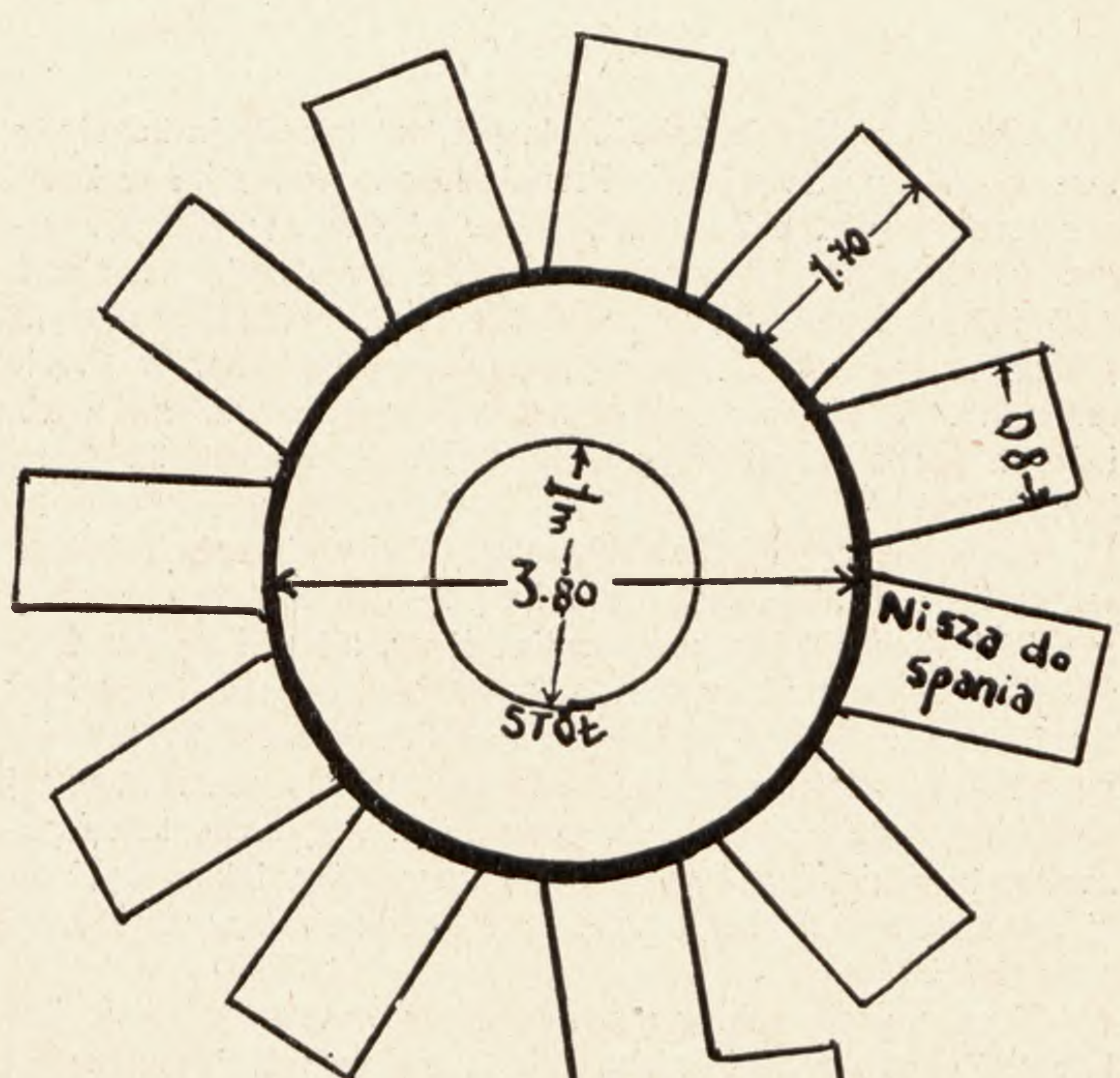
W rzeczywistości sprawy miały się zupełnie inaczej; domki lodowe nie były lodowymi, a śnieżnymi. Wśród wielkich bloków kamiennych na brzegu strumienia, wypływającego z Wielkiego Stawu do Siklawy, odszukano warstwy sprasowanego wiatrem śniegu, mocno zeszronionego, górne warstwy puchu uprzątnięto i wycinano bloki śniegowe. Mały domek dla 3—4 narciarzy budowano na wzór szwedzki z kostek 30—40 cm, układanych ślimakiem w koło o średnicy do 2 m. Każda następna warstwa miała nieco mniejszą średnicę, tak, że ściany pochylały się do środka, aż na wysokości około 2 m ślimak się zamykał zupełnie. W rzeczywistości nie jest to bynajmniej trudne do wykonania, trzech ludzi dorosłych i wprawnych zbuduje domek taki w 2—4 godz., w zależności od warunków atmosferycznych i śniegowych. Wejście stanowi wycięcie, zaokrąglone u góry, w najniższej partii domku, do którego dobudowuje się tunel możliwie długi i kręty (przynajmniej 2 metry długości). Włazić więc trzeba na czworakach. Domek taki daje niezbyt wygodne pomieszczenie dla 3—4 narciarzy, można je znacznie poprawić, jeśli domek stoi na twardym ubitym śniegu, o głębokości przynajmniej 80 cm. W środku domku zostawia się twardy śnieg na poprzednim poziomie, jako stół o średnicy 80—90 cm, dookoła niego pogłębia się wnętrze domku o 50—60 cm i od tego kopie się 3 — 4 tunele pod ściany domku, tak, by każdy z nich stanowił wygodne leże dla jednego narciarza. Głowy narciarzy będą leżeć do środka domku, nogi w tunelu pod ścianką domu, nadaje się więc lekkie nachylenie podłodze tunelu. Wskazane jest, by przy leżeniu w owym tunelu w śpiworze mógł narciarz, opierając się na łokciach, zaglądać na stół śniegowy domku dla dozorowania gotowania, czy świecy.

Domki typu szwedzkiego w swojej formie najprostszej (bez tuneli i stołu) są stosowane na dalekich turach narciarskich w szwedzkiej Laplandii, budowa przez wprawnych narciarzy trwa 1½ godziny, nocleg mimo zimna jest wygodny, gdyż narciarze śpią w reniferowych śpiworach futrzanych, w ciągu dnia transportowanych na sankach, ciągnionych przez narciarzy.

W naszych warunkach domek taki na 3 narciarzy z tunelami i stołem oraz krótkim tunelem (1 m) wejściowym dał niezłe wyniki; przy —20° na zewnątrz, 3 narciarzy wewnątrz domku mogło doskonale pracować, gotować, czytać, w końcu spać całą noc przy 8 do 10° mrozu. Mróz ten jednak nie dawał się we znaki, gdyż przy zupełnie spokojnym powietrzu wewnątrz,



Wnętrze igloo



Plan igloo

zdolność ochładzająca powietrza wynosiła — mimo mrozu — tylko 12—15 milikalorii z centymetra kwadratowego na sekundę, co odpowiada łagodnym dniom kwietniowym. Narciarze spali w śpiworach (2 warstwy watoliny, jedna puchu) oraz na podkładkach z gumy piankowej. Jedyną trudnością było występujące często poczucie zimna i mokrości nosa.

Drugi typ domku śniegowego był znacznie większy, załączone ryciny objaśniają sposób jego budowy, może w nim mieszkać tylu narciarzy, ile jest nisz; budowa trwa znacznie dłużej, 8 dorosłych i wprawnych musi go budować 5 do 8 godzin. Jest w nim jednak znacznie cieplej, temperatura podnosi się do 2 lub 3 stopni mrozu, nawet przy 26 stopniach na zewnątrz. Jako śpiwory wystarczały harcerzom zupełnie improwizacje z 2 koców, przekładanych gazetami, zszyte razem. Były one nawet cieplejsze od śpiworów wysokogórskich, ale też bardzo ciężkie.

Naturalnie, rozpoczęcie noclegów w igloo było poprzedzone badaniami i pomiarami, zapewniającymi zupełne bezpieczeństwo harcerzom. Pomiary termografami i katatermometrem pozwoliły na stwierdzenie, że nikomu nie grozi zamarznięcie, a analiza gazowa wykazała, że nie może być mowy o zatruciu, nawet po całej nocy, spędzonej przez 10 ludzi w igloo wraz z dwukrotnym gotowaniem herbaty.

Nierozwiązane pozostają kwestie wysuszenia ewentualnie przemoczonego ubrania i obuwia; w domu śniegowym nie jest to sprawa łatwa. Wprawdzie można w nim przy użyciu maszynki spirytusowej dojść nawet do 9 stopni ciepła, ale wtedy zaczyna ze wszystkich stron kapać, robi się mokro, wilgotnie, wręcz obrzydliwie, ma się wrażenie jak gdyby było nawet zimniej, niż przy normalnej dla igloo temperaturze.

Polskim „eskimosom" podobało się w „igloo" mocno, humory mieli świetne, przyczyniało się do tego hojne odżywianie (około 7.000 kalorii), mimo którego jednak ciągle byli głodni. Respekt dla mrozu stracili zupełnie, po noclegu w igloo; po 4 godzinach pracy nad budową nowego domku przy 16—20 stopnionym mrozie, szli wszyscy ochoczo na kurs narciarski i szaleli 3 godziny na deskach przy mrozie, dochodzącym do 22 stopni, zalewani z niebieskiego, bezobłocznego nieba wspaniałym słońcem.

W. D.

SZWAJCARSKIE TOURNÉE HOKEISTÓW

Meczem w Arosie zakończyła polska ekspedycja hokejowa swe tournée po Szwajcarii. Przyniosło ono w sumie: w Zurychu przegraną 1:3 z Zürcher Schlittschuh Club, w Wengen wygraną 8:0, w Bernie zwycięstwo nad reprezentacją Szwajcarii A/B 1:0, w Davos przegraną 0:3 z Hockey Club, w Bazylei przegraną 1:4 z kombinowanym teamem i wreszcie w Arosie remis 3:3. W siedmiu spotkaniach trzy zwycięstwa, trzy klęski i jedna partia nierozstrzygnięta. Stosunek bramek 28:10 na korzyść Polski.

Pozornie więc rezultat **korzystny!** Cyfry nie mówią jednak wszystkiego. Nie określają gatunku przeciwnika, który w Wengen i Klosters był bez porównania niższy, niż w Zurychu, Bernie, Bazylei, Davos i Arosie. Nie odzwierciedlają też właściwej wagi sukcesu nad reprezentacją Szwajcarii, ani też wielu innych rzeczy. Cyfry przejdą bez komentarzy do annałów, w tej chwili wymagają one jednak pewnego naświetlenia, które pozwoliło by zorientować się, jaki jest rzeczywisty bilans wycieczki szwajcarskiej i czego należy się spodziewać w najbliższej przyszłości.

Tego rodzaju zabieg z perspektywy warszawskiej nie jest łatwy. Z konieczności trzeba oprzeć się na relacjach, częstokroć zabarwionych subjektywnie, na znajomości zawodników i drużyny z czasów dawniejszych i wreszcie na — intuicji, która odgrywa częstokroć większą rolę, aniżeli mogło by się to wydawać laikowi.

Na wstępie wypadało by uspokoić czarnowidzów, którzy zasugerowani porażkami reprezentacji polskiej w walce z zespołami klubowymi, skłonni będą poddać się defetystycznemu nastrojowi. Do specjalnego optymizmu nie ma naturalnie powodu, ale trzeźwa analiza postawi sprawy na właściwej płaszczyźnie.

Dla ludzi obznajmionych z tajnikami hokeja lodowego, a specyficznymi warunkami polskimi w szczególności, klęski z silnymi zespołami szwajcarskimi **nie były niespodzianką**. Wszak wiedziało się o tym, że drużyna wyrusza w stanie, że tak powiemy, „nawpół surowym" bez pełnego przygotowania, bez pełnej formy, której nie można było osiągnąć, dysponując zaledwie jednym sztucznym torem. Większość graczy miała za sobą minimalną ilość poważniejszych spotkań, to też tylko przesadni optymiści łudzić się mogli możliwością ewentualnych sukcesów propagandowych w Szwajcarii, gdzie sezon osiągnął już punkt kulminacyjny. Zresztą zawód ich nie będzie chyba tak wielki, gdy uprzytomnią sobie wartość **zwycięstwa w Bernie.** Drużyna nasza natknęła się tam i pokonała reprezentację Helwetów, ochrzczoną bardzo trafnie mianem A/B, ze względu na udział kilku graczy, z których nazwiskami zetkniemy się z całą pewnością na turnieju o mistrzostwo świata w czeskiej Pradze.

Unikając przesady w ocenie sukcesu berneńskiego, czerpiemy z niego jednak pewne wskazówki, które umożliwiają też ustalenie konkretniejszych wniosków.

Nie ulega więc wątpliwości, że wyruszając w pole przeciw reprezentacji Szwajcarii, drużyna nasza zmobilizowała wszystkie duchowe i fizyczne zasoby, że wzbiła się na wyżyny stanowiące odpowiednik jej normalnych możliwości. Są one więc tego rodzaju, że pozwalają skutecznie przeciwstawić się nawet najsilniejszemu przeciwnikowi, jakim jest bezprzecznie Szwajcaria. Braki w dziedzinie kondycji uniemożliwiły po tym graczom naszym dłuższe utrzymanie się na szczytach i stąd upadki, może tym silniejsze, że były one niejako reakcją po nadzwyczajnym wysiłku, do jakiego organizm **nie był chwilowo przygotowany.**

Relatywnie korzystny wynik w Arosie zdaje się potwierdzać powyższą tezę. Szereg ostrych spotkań doprowadził hokeistów polskich do wyraźniejszej formy, okrzepli, oswoili się z atmosferą twardej walki, to też kończąc bądź co bądź wytężającą wycieczkę, zdobywają się po wszystkich trudach na zupełnie dobry rezultat.

Fakt powyższy doprowadza nas skolei do wniosku, że tournée szwajcarskie **spełniło swe zadanie.** Miało ono oszlifować formę, doprowadzić do zharmonizowania się graczy różnych klubów i ośrodków i dać kapitanowi sportowemu przegląd sił przed ostatecznym ustaleniem reprezentacji, która znajdzie się w obliczu trudnego obowiązku bronienia barw Polski na wielkiej międzynarodowej rewii hokejowej w Pradze.

Nie znamy planów p. Warmińskiego, zdaje się jednak, że nie popełniamy większej omyłki, ważąc się na twierdzenie, iż w przyszłej reprezentacji nie zajdą poważniejsze zmiany personalne. Tournée zagraniczne nie spełniło bowiem oczekiwań w jednym punkcie. Nie przyniosło rewelacyjnych odkryć nowych talentów. Poza łodzianinem Królem, który dzięki doskonałemu zrozumieniu się z dr. Zielińskim zapewnił sobie wreszcie — jak przypuszczamy — stałe miejsce w Drużynie Narodowej, nie należy oczekiwać jakichś niespodzianek. Dzięki udziałowi Króla nastąpi też zapewne ostateczna stabilizacja Zielińskiego na pozycji kierownika drugiego napadu, co w konsekwencji spowoduje przesunięcie Burdy na prawe skrzydło.

Tu właśnie dochodzimy do newralgicznego punktu. Jedną z bolączek sprawiających kapitanom sportowym od szeregu lat sporo kłopotu jest **brak wybitniejszych graczy praworęcznych.** Pod kątem wyszukania wreszcie odpowiedniego gracza na prawą flankę drugiego napadu odbywają się od długiego już czasu próby i eksperymenty. Przed rokiem zdawało się, że może Nowak z K.T.H. będzie właściwym człowiekiem na właściwym miejscu i stąd powołanie go do Londynu. Przebłyski talentu kryniczanina okazały się jednak złudnym światłem, to też konieczne były dalsze poszukiwania. One to spowodowały powołanie do ekspedycji szwajcarskiej Michalika z Cracovii i Staniszewskiego z Wilna. O ile wybór pierwszego miał jeszcze jakie takie uzasadnienie w kwalifikacjach na ewentualnego rezerwowego obrońcę, to w drugim wypadku popełniono błąd, gdyż miejsce zarezerwować należało raczej dla młodszego zawodnika, który nie osiągnął kulminacyjnego punktu rozwoju i uprawniał do nadziei na przyszłość.

W rezultacie więc sumując doświadczenia szwajcarskie oczekujemy obok trójki krakowskiej (Marchewczyk, Wołkowski, Kowalski) w drugim napadzie: Burdę, Zielińskiego, Króla, w obronie: Ludwiczaka i Kasprzaka, a w bramce jak za dawnych lat — Stogowskiego.

Trudno natomiast przewidzieć, kto znajdzie się w zapasie. Rezerwowym bramkarzem będzie Maciejko (Cracovia), natomiast gdy chodzi o graczy polowych będzie rzeczą wskazaną oprzeć się na zawodnikach przeciętnie dobrych, **dojrzałych,** którzy nie zdobędą się może na frapujący wyskok, ale nie zejdą też poniżej poziomu przeciętnego **solidnego** wyrobnika.

Idem.

NA SZTUCZNYM TORZE W KATOWICACH

W czasie od 28.XII do 8.I odbył się w Katowicach na sztucznym torze doskonalący **kurs łyżwiarsko-hokejowy dla wychowawców fizycznych z całej Polski,** po 3-ch z Kuratorium. Władze szkolne i PZŁ dołożyły dużo starań, aby kursiści wynieśli jak najwięcej korzyści z dwutygodniowego pobytu na sztucznym torze łyżwiarskim. Jak mi się zdaje, cel został całkowicie osiągnięty. Mówią, że narciarstwo jest „sportem królewskim". Niestety, narciarstwo, jak dotąd, nie jest dostępne szerszemu ogółowi, z powodu nadmiernej drożyzny sprzętu narciarskiego, oraz nie zawsze odpowiednich warunków atmosferycznych w większej części naszego kraju.



Uczestnicy kursu

Opady śnieżne na ogół są niedostateczne, aura kapryśna i zmienna, dlatego rozkoszy narciarskich używają tylko wybrańcy, którzy mogą pojechać w góry. Nawiązując do łyżwiarstwa, ośmielę się sport ten podnieść do godności równie królewskiej, tym pewniej, że o wiele łatwiej znaleźć skrawek tafli lodowej na jakimś wylewie, łące, rzece czy jeziorze; łyżwy są o wiele tańsze od nart, **a korzyści higieniczne, zdrowotne i estetyczne nie ulegają wątpliwości.** Jedynym minusem łyżwiarstwa jest to, że ogranicza przestrzeń. Nie zmniejsza to wartości łyżwiarstwa; nosi ono bowiem specyficzny charakter, który wyodrębnia sport ten spośród innych i zbliża raczej do tańca, do baletu. Jazda figurowa na łyżwach to nic innego, jak taniec. Im więcej swobody, miękkości i harmonii w ruchach, tym piękniejszy taniec na łyżwach, tym więcej zadowolenia estetycznego i korzyści zdrowotnych. Na ogół nie docenia się wartości, wypływających z uprawiania łyżwiarstwa. Przyczyny są następujące: **nieznajomość podstawowych zasad jazdy na łyżwach, brak dobrego przykładu, brak cierpliwości** w dążeniu do opanowania podstawowych elementów jazdy. Jeżeli przyjrzeć się grupie ludzi, ślizgających się na lodowisku, dochodzi się do wniosku, że nikt nie orientuje się na czym polega jazda na łyżwach. Wszyscy poruszają się nieprawidłowo. Jedni jeżdżą dookoła lodowiska, odpychając się czubami, inni kręcą się bezkrytycznie w miejscu, popełniając cały szereg błędów. W całej tej grupie nie ma nikogo, kto by mógł pokazać, albo wytłomaczyć laikom, jaka jest podstawowa zasada poruszania się. Ostatecznie, po paru godzinach chaotycznego i nieskoordynowanego łyżwowania się, ten i ów, nie osiągnąwszy żadnych rezultatów, opuszcza lodowisko w przeświadczeniu, że łyżwiarstwo to nudny sport. Zdarza się, aż nazbyt często, że na lodowisku tej czy innej miejscowości **nie ma ani jednej osoby, jeżdżącej poprawnie na łyżwach,** która by była obiektem do naśladowania; żeby laicy, patrząc na dobrego łyżwiarza, przejmowali od niego ruchy, sposób trzymania się i zgodne z mechaniką ruchów prowadzenie ciała. Żeby opanować jazdę na łyżwach trzeba mieć jeszcze jedną zaletę osobistą — trochę cierpliwości do ćwiczenia tzw. **figur szkolnych;** są to wszystkiego rodzaju łuki, trójki, pętlice, wężyki, bez opanowania których nie można myśleć o estetycznej i dającej maksimum zadowolenia jeździe na łyżwach. Będąc uczestnikiem łyżwiarskiego kursu nauczycielskiego w Katowicach, miałem sposobność przekonać się, ile zadowolenia daje piękna jazda i dobry przykład. Niektórzy z nas, wychowawców fizycznych, po raz pierwszy może odczuli radość, wypływającą z nieskazitelnie pięknego ruchu łyżwiarskiego na tafli lodowej. Należy powiedzieć sobie prawdę, że i wśród nas, specjalistów od wychowania fizycznego, jest dużo sceptyków, którzy traktują łyżwiarstwo po macoszemu, a to dlatego, że **nie mieli sposobności zetknąć się bliżej z tym sportem.**

Kurs w Katowicach dał nam dużo. Przez 2 tygodnie obserwowaliśmy elitę łyżwiarzy polskich z Preissówną, Ziajówną, Sojkę i Kalusami na czele. Nie brakło tam i młodocianych „gwiazdek", jak Krysia Szczepańska, 12-letnia pociecha Śląskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego, która maluczko a dorówna i prześcignie starsze swoje koleżanki. Pan trener Pardygoł pewnego dnia przedstawił nam Krysię, która, na naszą prośbę, zaprodukowała swój repertuar. Byliśmy zachwyceni i nagrodziliśmy Krysię długotrwałymi oklaskami. W przeddzień wyjazdu z Katowic zrobiłem Krysi Szczepańskiej parę zdjęć i żegnając ją, zaprosiłem na przyszły sezon na warszawski sztuczny tor łyżwiarski, na który, oby słowa moje stały się rzeczywistością, powinna nareszcie zdobyć się stolica wielkiego narodu. Po tym, co widziałem w Katowicach, jako wychowawca fizyczny i miłośnik łyżew, nie wyobrażam sobie, aby ten cudowny sport, **dostępny dla każdego bez ograniczenia wieku i płci,** mógł podnieść się w Polsce z powijaków bez sztucznego toru w Warszawie. Katowicki miniaturowy tor dużo zdziałał. Przecież łyżwiarska elita Polski to przeważnie Ślązacy. Katowicki sztuczny tor, to jednak kropla w morzu i nie łudźmy się, że łyżwiarstwo polskie dorówna kiedykolwiek zagranicznemu, o ile nie powstanie **sztuczny tor łyżwiarski w stolicy.**

Na zakończenie, niechaj mi wolno będzie rzucić hasło: jeżeli nie ma funduszów, budujmy **wspólnymi siłami** sztuczny tor łyżwiarski w Warszawie. Hasło to rzucam pod adresem wychowawców fizycznych i miłośników łyżwiarstwa w pierwszym rzędzie. **Na ten cel obowiązuję się złożyć na ręce p. Redaktora „Sportu Polskiego" 10 zł.**

Józef Kolejewski,
wychowawca fizyczny
gimnazjum w Wyszkowie n/B.

KOSZYKÓWKA U NAS I ZAGRANICĄ

Piłka koszykowa zjawiła się w Polsce współcześnie z siatkówką. Nie była ona jednak początkowo bardzo popularna. Np. Warszawa aż do r. 1927 miała tylko dwie drużyny: Poselstwa Amerykańskiego i AZS-u. Pierwsi traktowali tę grę jako przyjemność i rozrywkę — drudzy, jako zaprawę do hokeja lub lekkiej atletyki. Dopiero rozpoczęcie rozgrywania mimistrzostw wprowadza koszykówkę na sportowe tory. Pierwsze mistrzostwa Polski 1928, 1929 i 1930 r. krystalizują formę i sylwetę drużyn. Mamy więc jakby **dwa zasadnicze systemy gry.** Improwizacja — w której celowała zwłaszcza drużyna Polonii warszawskiej i przemyślana taktycznie gra Cracovii, mistrza z r. 1929, trenowanej systemem amerykańskim przez Polaka z Ameryki p. Woniaka. Pośrednią była drużyna poznańskiej „Czarnej Trzynastki", pierwszego mistrza Polski (r. 1928), a następnie powstały z niej zespół AZS poznańskiego, mistrz z r. 1930, 1931 i 1932.

Przepisy ówczesnej koszykówki polskiej, gdyż tak można było nazwać nasz baskett ball, bardzo sprzyjały grze improwizacyjnej i pozwalały na zwycięstwo drużyn polskich nad najlepszymi zespołami zagranicznymi, jak np. w r. 1929 AZS-u warszawskiego nad L.U.S.P. — Riga — mistrzem Europy, lub w r. 1931 Polonii nad Russ'em — mistrzem Estonii. (W drużynie tej wówczas grał obecny trener PZPR p. *Kłyszejko).* Dopiero zmiany w przepisach, dokonane w r. 1933 i uzgodnienie ich z amerykańskimi dały przewagę drużynom dobrym taktycznie nad zespołami hołdującymi improwizacji. Dobitnym tygo przykładem są mistrzostwa Polski w Toruniu (r. 1933) gdzie wyszkolona wg. amerykańskich wzorów przez pp. Sikorskiego i Wójcickiego drużyna krakowskiej YMCA wprost rozniosła inne zespoły, a specjalnie improwizującą Polonię warszawską. Wskazują na to również wyniki tournée drużyny polskiej w r. 1935 po krajach bałtyckich a więc między innymi Polska — Estonia 19:47 lub Warszawa — Ryga 56:25. Właśnie to tournée staje się bodźcem do dalszej pracy dla zespołów polskich, z których specjalnie wybija się KPW — Poznań. Dużo również przyczynia się do poprawy polskiej koszykówki praca nowozaangażowanego trenera p. Kłyszejki. Na mistrzostwach Polski w r. 1935 jak i na „I Turnieju Miast Polskich" pierwsze miejsce zajmuje doskonały zespół poznański — *„Wielka piątka KPW".* Zwycięża ona jako reprezentacja Polski słynne potęgi: Estonię 34:29 i Łotwę 30:25. Również na „Turnieju Miast Europy" w Genewie



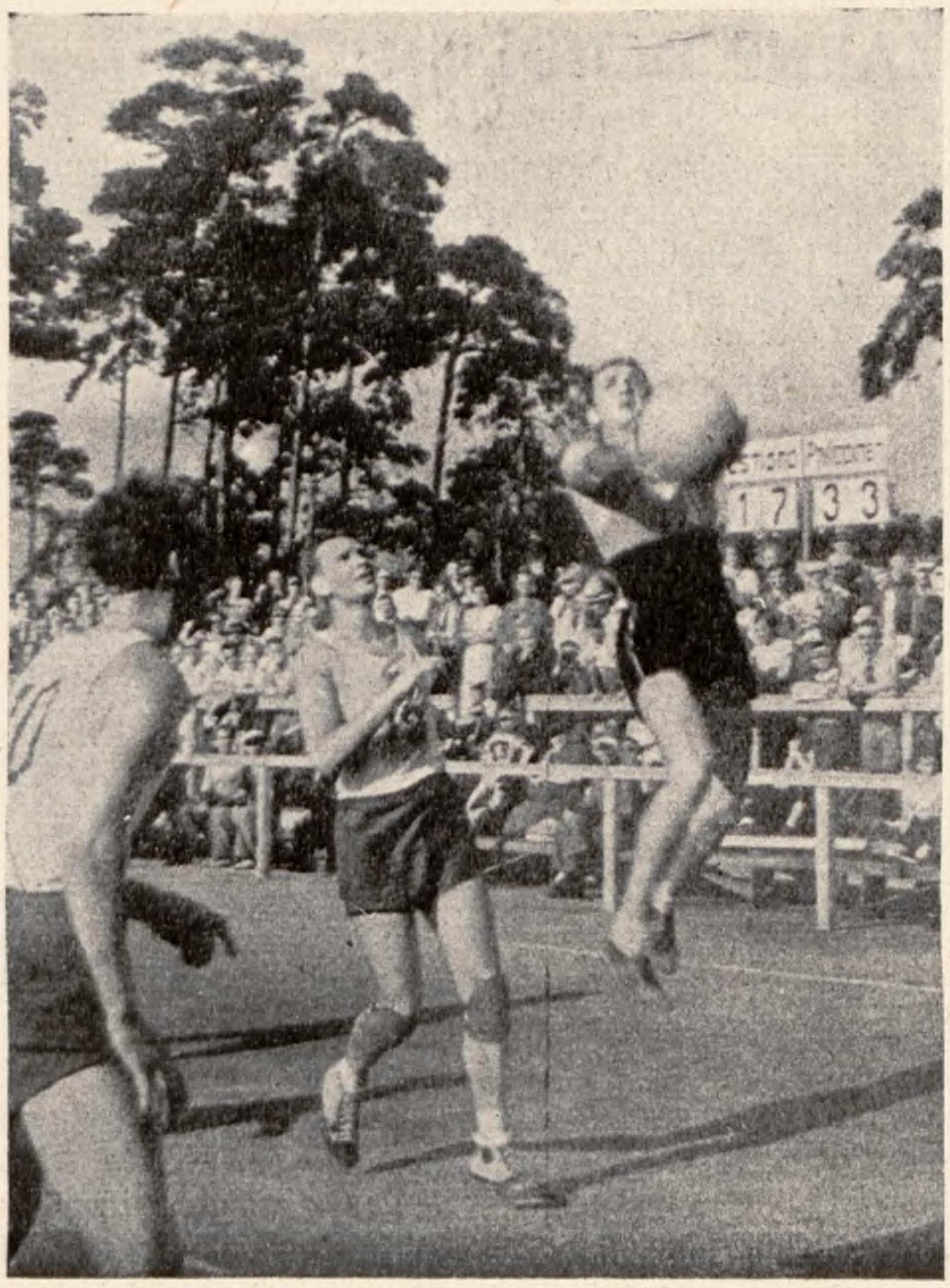
Na mistrzostwach siatkówki w Brześciu: sędziowie na specjalnych ławeczkach

Poznań zajmuje *pierwsze miejsce* przed najlepszymi zespołami Szwajcarii, Francji, Hiszpanii i Niemiec. Te zwycięstwa wyrabiają koszykarzom prawo wyjazdu na Olimpiadę do Berlina. Padają nawet twierdzenia, że Polska może zdobyć złoty medal olimpijski. Rzeczywistość przekreśla nadzieje .Polska zajmuje bardzo szczęśliwie zaszczytne czwarte miejsce na 23 drużyny — najlepsze ze wszystkich państw europejskich. Dlatego szczęśliwie — gdyż z powodu systemu rozgrywek (podział na grupy, drużyna odpada po dwu porażkach) za Polską znalazły się bezwzględnie lepsze Filipiny i Japonia.

A dlaczego zespoły pozaeuropejskie były naogół lepsze od zespołów Starego Lądu? W pierwszym rzędzie z powodu **bardziej metodycznego podejścia** do koszykówki, następnie ze względu na umiejętne wykorzystanie elementu **szybkości**. Najlepsze zespoły pozaeuropejskie, poza Filipinami, stosują w grze tzw. „blocking systhem". Polega on w ogólności na tym, że gracze drużyny, mającej piłkę, przy podaniu jej jeden drugiemu, ustawiają się w taki sposób, aby uniemożliwić przeciwnikowi odebranie piłki. A więc blokują sobą drogę między przyjmującym piłkę, a przeciwnikiem mającym go pokryć. **(Unicestwia to zupełnie wartość krycia „każdy swojego"** stosowany przez KPW). Do tego dołączymy jeszcze wykorzystanie właściwości fizycznych graczy, a więc szybkości i wzrostu. (Amerykanie mieli czterech graczy o wzroście około lub ponad dwa metry). Np. drużyny St. Zjedn., Kanady i Meksyku grają na bronionej przez siebie stronie boiska zupełnie wolno, dążąc jedynie do tego, aby nei oddać przeciwnikowi piłki. Dopiero po przekroczeniu linii środkowej następuje błyskawiczna akcja, dążąca do zdobycia kosza, poparta **doskonałym opanowaniem strzałów** z półdystansu i z pod samego kosza. Na Olimpiadzie nie zauważyłem prawie wcale, aby któraś z powyżej wymienionych drużyn zastosowała piwota, tak nadużywanego przez państwa bałtyckie. Stosują go jedynie pod samym koszem i to w ostateczności. Normalnie, w najprostszy sposób, ale opanowany w najdrobniejszych szczegółach, podaniem jednoręcz z góry w dół, oddają piłkę partnerom, znajdującym się na przedzie w niedalekiej odległości, posuwając się w ten sposób naprzód. Kozłowanie, długie podanie od kosza do kosza lub hyperpodania z piwota oburącz bokiem, ulubione przez graczy europejskich, **nie stosują prawie wcale.**

Co najprostsze, to najlepsze — oto dewiza Amerykan. Umieją wszystkie

ROK	P A N I E		P A N O W I E	
	Mistrz	V-mistrz	Mistrz	V-mistrz
1928	—	—	Czarna 13 — Poznań	Varsovia
1929	Cracovia	A. Z. S. — Warszawa	Cracovia	Polonia — Warszawa
1930	A. Z. S. — Warszawa	Ł. K. S. — Łódź	A. Z. S. — Poznań	Cracovia
1931	A. Z. S. — Warszawa	I. K. P. — Łódź	A. Z. S. — Poznań	Polonia — Warszawa
1932	I. K. P. — Łódź	A. Z S. — Poznań	A. Z. S. — Poznań	Polonia — Warszawa
1933	I. K. P. — Łódź	Polonia — Warszawa	Y. M. C. A. — Kraków	W. K. S. — Łódź
1934	Polonia — Warszawa	I. K. P. — Łódź	Y. M. C. A. — Kraków	Polonia — Warszawa
1935	Polonia — Warszawa	A. Z. S — Warszawa	K. P. W. — Poznań	Wawel — Kraków
1936	—	—	—	—
1937	A. Z. S — Warszawa	Polonia — Warszawa	A. Z. S. — Poznań	K. P. W. — Poznań



Filipiny — Estonia



Filipiny — Meksyk

tricki, lecz w praktyce stosują sposoby najprostsze, szybko prowadzące do celu.

Dla uwidocznienia **poziomu drużyn** podzieliłbym je na grupy:

1. U.S.A. i Kanada, mające doskonale opanowane tak technikę jak i taktykę. Doskonale wykorzystują swoje warunki fizyczne.

2. Filipiny — najefektowniejszy zespół Olimpiady. Nieprawdopodobna szybkość ruchów i precyzja podań oraz strzałów stawia tę drużynę na trzecim miejscu wśród państw światowych, mimo zbyt małego opanowania taktyki gry.

3. Meksyk, Japonia, Litwa — drużyny grające systemem blokingu, nie opanowanego jednak w tym stopniu co u drużyn pierwszej grupy.

4. Czołowe państwa europejskie jak Francja, Włochy, **Polska**, Estonia oraz z państw pozaeuropejskich — Urugwaj i Chiny. Są to drużyny o dużych możliwościach, lecz nie skrystalizowanym systemie gry.

5. Grupę tę tworzą drużyny niezłe i już o określonym sposobie gry, lecz które nie posuną się naprzód, dopóki nie zmienią systemu szkolenia. Są to Łotwa, Brazylia, Peru, Chili.

6. Jest to grupa państw „ząbkujących" w koszykówce, a więc: Egipt, Turcja lub Niemcy.

Biorąc pod uwagę możliwości Polski, można śmiało stwierdzić, że drużyny grupy czwartej, a właściwie, europejskie mogą dorównać państwom z trzeciej, a nawet drugiej grupy, lecz wątpię czy kiedykolwiek dorównają grupie pierwszej. Twierdzenie moje opieram na obserwacji **podejścia do gry,** tak instruktorów, jak graczy. Metody gry i sposób treningu, całkowicie **wyrozumowane i zmechanizowane,** będą niemożliwe do zrealizowania u drużyn europejskich, traktujących sport raczej rozrywkowo — dorywczo. Poświęcić się **tylko** koszykówce nasi gracze nie będą mogli, a nawet chcieli — nie pozwolą im na to warunki materialne, jak również sama natura Słowianina, rozmiłowanego w swobodzie i nieskrępowaniu żadnymi przepisami. Indywidualizm Polaka sprzyja raczej improwizacji, nigdy zaś wypracowanym szematom tak popularnym w baskett-ballu amerykańskim.

Co do sprawdzianu polskich drużyn, to najlepszym będzie tabela mistrzów Polski.

W koszykówce pań, tak samo jak i w siatkówce, jesteśmy **najsilniejszym narodem w Europie,** czego dowodem jest zdobycie akademickiego mistrzostwa świata w Paryżu przed drużyną Łotwy. Z państw pozaeuropejskich, przypuszczalnie nasze panie ustępują amerykankom, z którymi jednak nie zetknęły się bezpośrednio.

Pozwolę teraz zwrócić uwagę na tabele mistrzów Polski tak w siatkówce, jak i koszykówce. Powtarzają się tu stale nazwy AZS-ów, Cracovii i Polonii — drużyn składających się z elementu **wyłącznie inteligentnego**. Dlaczego? Gdyż wymagania tych gier, ich przepisy i struktura potrzebują nietylko karnej zespołowości, ale i wyrozumowanej taktyki tak całej drużyny, jak i pojedynczego zawodnika. Wymownym tego dowodem jest początkowe czołowe stanowisko Łodzi w siatkówce panów dopóty, dopóki reprezentantem tego miasta był inteligentny zespół Ł.K.S.-u. Gdy drużyna Łódzkiego Związku Sportowego rozpadła się — upadł też i poziom siatkówki w Łodzi. Wykaz większości mistrzów państw europejskich w piłce siatkowej i koszykowej zawiera prawie wyłącznie drużyny akademickie. A więc: Czechosłowacja — siatkówka, Vysokoskolsky Sport—Praha, Niemcy — koszykówka, Deutsche Studentenschaft — Breslau, Estonia — koszykówka, A.S.K. — Tartu, Łotwa — siatkówka i koszykówka, Universitates Sports — Riga. To samo spotkamy i na innych kontynentach, jak np. Japonia — siatkówka, Waseda University lub St. Zjedn. gdzie państwo to reprezentowała na Olimpiadzie drużyna uniwersytecka.

Ostateczną konkluzją moich wywodów będzie to, że koszykówka i siatkówka winny być specjalnie popierane przez czynniki miarodajne, jako **idealny czynnik wychowawczy** (zespołowość, opanowanie nerwowe, koordynacja i celowość ruchów itd.) **oraz doskonała zaprawa sportowa.** Najwyższe zaś wyniki sportowe w tych grach osiągną nie „woły robocze", lecz ludzie inteligentni, umiejący nietylko mechanicznie stosować się do wskazówek kierownika, ale i samodzielnie **myśleć** w ramach zespołowości.

Romuald Wirszyłło.

CZY SPORT PRZEZ STRAŻE POŻARNE DOJDZIE DO WSI?

Przez kilka swych artykułów, jakie miałem możność umieścić bądź w prasie sportowej, bądź też w prasie wiejskiej, bądź wreszcie wygłosić przed mikrofonem Polskiego Radia, usiłowałem wywołać dyskusję na temat **usportowienia wsi.** Pracując bowiem przez z górą dziesiątek lat nad wychowaniem fizycznym w szkołach powszechnych, starałem się nawiązać kontakty z ludźmi znającymi potrzeby wsi pod względem wychowania fizycznego, traktując ich jako naturalnych sprzymierzeńców. Starałem się też jak najbardziej wnikliwie obserwować życie wsi, aby tym łatwiej skierować wysiłki takie, które by życie to uzupełniły, uczyniły pełniejszym, gdyż **ubóstwo tego życia jest zastraszające.** Oto geneza moich zainteresowań wsią i potrzebami jej, stąd wzięły się moje obserwacje. Naturalnie pamiętam jeszcze swoje dzieciństwo spędzone na wsi, ale jest to czas tak bardzo odległy, że bałbym się budować coś na podstawie tak odległych wspomnień. Natomiast obserwuję bardzo uważnie to wszystko, co się w tej chwili robi na wsi w zakresie wychowania fizyznego i sportu. A rezultaty tej pracy, niestety, **napawają mnie tylko obawą,** a nie otuchą, że jest lepiej i lepiej będzie. Dlatego usiłowałem i dalej będę usiłował dyskutować to zagadnienie z każdym, kto tylko zechce dyskusję ze mną podjąć.

Podejmuję więc dyskusję z p. St. Gorączko, choć imputuje mi on rzeczy, których **absolutnie w moich artykułach nie mogę odszukać;** choć chwilami wydaje mi się, że mój interlokutor, krytykując podany przeze mnie jaskrawy przykład „zawodów w pluciu", rozpoczyna ze mną i p. J. Niecieckim także pewnego rodzaju niezbyt kulturalne zawody w poniżeniu tego, co my projektujemy, ale może tylko mi się tak zdaje. Nie przywiązuję więc do tego wagi i podejmuję **rzeczową dyskusję.**

Nie mogę się zgodzić z definicją proponowaną przez p. Gorączko. Moim zdaniem nie ma oddzielnego wychowania fizycznego i sportu, a jest tylko jedno **wychowanie fizyczne, którego jednym ze środków jest sport.** Nie mogę tym bardziej zgodzić się na to, że wychowanie fizyczne tkwi stale w dziedzinach konkretu, a sport odrywa się ku abstrakcjom. Dla mnie raczej **sport,** wyraźnie zmierzający do jak najwyższego wyśrubowania swoich wyników, **jest bardziej konkretnym,** aniżeli wychowanie fizyczne, które stanowi coś raczej abstrakcyjnego, jako zbiór wszystkich środków zmierzających do wychowania człowieka pod względem fizycznym przede wszystkim, a także do wzmożenia całej działalności wychowawczej.

Natomiast przyznaję całkowicie rację, że chłop jest w wybitnym stopniu **realistą.** Zaryzykowałbym dalej idące twierdzenie, że jest nie tylko realistą, ale zdecydowanym **materialistą.** Do takiego twierdzenia upoważnia mnie to, że ilekroć coś udało mi się na wsi przeprowadzić, to zawsze były to sprawy przynoszące widoczny, natychmiastowy dodatni skutek. A ponieważ godzimy się także i w tym miejscu, gdzie jest mowa o tym, że nasz chłop spędza olbrzymią większość wolnego czasu w zupełnej bezczynności, więc na tej podstawie wydaje mi się możliwe porozumienie co do głównego celu wychowania fizycznego na wsi.

Organizacje kulturalno-oświatowe, wzmagając swą pracę na wsi, powodować muszą coraz większe odciążenie od pracy fizycznej, a więc wzmagać będą ilości czasu, pozostające chłopu poza pracą na roli. Siewniki, kopaczki, młockarnie i młynki odciążają rolnika od prac fizycznych, domagając się od niego **coraz większej sprawności psychofizycznej.** Jednocześnie maszynowa obróbka ziemi pozostawia mu więcej wolnego czasu. Wychowawca fizyczny idąc na wieś musi sobie z tego zdawać sprawę, że „buszmeński" poziom naszej wsi podnosi się dość szybko i że to budzi pewne nowe potrzeby. Jeśli dawałem przykład, który tak dotknął p. Gorączko, a który został wzięty z obserwacji poczynionej w bieżącym już roku w jednej z miejscowości województw centralnych, to wcale nie znaczy, abym kazał wychowawcy fizycznemu przebiegać całą filogenezę człowieka. Tu i ontogeneza nie jest potrzebna, ale chodzi mi o to, aby przyszłemu pracownikowi wiejskiemu otworzyć oczy na wypadki, które powstają spontanicznie obok niego, a których może nieraz nie dojrzy. Do nas, do wychowawców fizycznych należy, abyśmy powstające luki w czasie między jedną a drugą pracą umieli wypełnić właściwymi zajęciami, abyśmy momenty zainteresowania swoją sprawnością u chłopca, czy dziewczyny wiejskiej w lot chwytali i wyzyskiwali dla swoich celów.

Godzimy się dalej z p. Gorączko, że dla chłopa nie jest wcale potrzebny jakiś rekord i że tego rekordu on wcale nie czuje. „Polski buszmen" trafia na zawody z których przynosi piłkę nie dlatego, że go te zawody ciągną same przez się, tylko namówiono go, albo czasem nawet kazano jechać, często płacąc przejazdy i dając utrzymanie. Komuś po prostu zależało na tym, aby się zawody odbyły, ktoś je zorganizował, ktoś chciał, aby dana wieś też była reprezentowana. Taka jest w olbrzymiej większości wypadków geneza znalezienia się na zawodach sportowych „polskiego buszmena". **Sport dla wsi musi być bezpośrednio związany z życiem chłopa na wsi** i tutaj najzupełniej godzimy się z moim szanownym interlokutorem. Chodzi tylko o formy takie, o których moglibyśmy powiedzieć, że całkowicie wiążą się z życiem chłopa. Form tych szukamy gwałtownie i to jest w tej chwili **najważniejszym dla mnie zagadnieniem.** Pisze p. Gorączko, że nie można tworzyć dla wsi jakiegoś innego sportu, aniżeli sport miejski, oburza się na traktowanie chłopa, jako coś niższego, a jednocześnie przestrzega przed wprowadzeniem sportu dla sportu. Zgódźmy się na jedno, **czy sport w tej samej postaci jak w miastach może iść na wieś, czy nie?** Daleki jestem od tego, aby chłopa traktować jako coś gorszego; chwała Bogu jest dziś już tak dobrze, że nazwanie chłopa obywatelem nie wygląda na paradoks, gdyż jest to naprawdę świadomy swoich praw i obowiązków obywatel. Tym nie mniej stwierdzam, że wyćwiczenie drużyny koszykówki na wsi będzie kosztowało wielokrotnie więcej pracy, aniżeli w mieście. Znamy obaj z p. Gorączko doskonale wojsko. Proszę sobie przypomnieć rekruta ze wsi i rekruta z miasta, czyż można temu i temu postawić te same wymagania. Z czasem stan ten będzie się poprawiał. I nauczyciele i oficerowie p. w. swoją pracą stan ten zmieniają na lepsze, ale w chwili obecnej jeszcze niestety **ponad trzy miliony dziatwy w wiejskich szkołach powszechnych prawie wcale nie ma ćwiczeń cielesnych,** a ilu członków organizacyj ćwiczy się pod komendą oficerów p. w. to znowu wiemy doskonale. Jakiż to stanowi procent młodzieży wiejskiej?

A teraz zasadnicze pytanie, czy mamy trafić z wychowaniem fizycznym do chłopa przez Straż Pożarną? Tu, niestety, nie zgodzę się, choć może przy dalszej dyskusji p. Gorączko będzie mnie umiał przekonać. Obserwowałem pracę rozmaitych organizacyj na wsi. Każda z nich wychowanie fizyczne traktowała, jako **dodatek** do swych najistotniejszych prac, ale przecież stawiała je **obok** tych prac. Jestem zdania, że i przez Związek Straży Pożarnych można wprowadzić na wieś pewne ćwiczenia, najczęściej, rzecz prosta, te same ćwiczenia, jakie prowadzi się w miejskich strażach, nie można natomiast prowadzić jakiegoś systematycznie rozplanowanego wychowania fizycznego. Może dobrze było by na początek wejść w porozumienie ze Strażami Pożarnymi, aby one w swej pracy uwzględniły szerzej i zagadnienie wychowania fizycznego. Łatwiej na pewno było by wprowadzić jakieś **specjalne ćwiczenia przydatne także dla strażaków.** Natomiast nie jest możliwe wprowadzenie wychowania fizycznego, jako jakiejś całości, **wyłącznie** przez Straż Pożarną, która ma jednak swoje cele i musi im podporządkować swoje prace.

M. Krawczyk.

UNIFIKACJA NARCIARSKA

FELIETON RADOSNY, CHOĆ Z KROPLĄ GORYCZY...

Przed Ligą Popierania Turystyki, zw. popularnie „Lepete”, bywało w okresie noworocznym rojno i gwarno. Zbierała się tam co dzień o 8-mej rano spora gromada braci narciarskiej, wyczekująca na autobus, kursujący na linii Zakopane—Kuźnice. Byli to zwołani przez PZN z całej Polski instruktorzy na unifikacyjny kurs narciarski.

Kurs ten, już drugi z rzędu, o charakterze przeszkoleniowym, miał na celu ujednostajnić metodę nauczania, a jednocześnie sprawdzić i w razie potrzeby podciągnąć klasę jazdy pp. instruktorów.

Znaliśmy się tam wszyscy — albo ze studiów (95 proc. wychowawców fizycznych) albo też po prostu z gór: a więc z różnego rodzaju kursów do-, wy- i prze-szkoleniowych, z pędzlowań kasprowych, lub też z włóczęgi po szczytach i schroniskach.

Przewodził nam, jako kierownik tej pożytecznej imprezy, mjr Lubicz-Nycz, jego też co dzień na przełęczy Kasprowego witaliśmy chóralnym okrzykiem: „Czołem panie majorze!” Nie myślcie, że zrobiono z nas PW narciarskie. To nie wymuszone powitanie, wracając echem, hen, od czeskich Tatr, brzmiało serdecznie i ciepło. Major cieszył się wśród swych adeptów wielką sympatią, pomimo, że miał w zwyczaju wynajdywanie maruderów, śmigających cichcem na mleczko do Goryczkowej lub na Gąsienicową Halę.

P. major miał trochę strapień z kursem. O mało co nie naraził się PZN-owi i możnym z kolejki, których wciąż niepokoił, niestety bez skutku, o bilety 50 groszowe lub bezpłatne na kolejkę linową dla swych kursistów. Wyższe władze, które jednak nie lubią półśrodków, zajęły nieco odmienne stanowisko, niż się tego należało spodziewać, wobec najwierniejszych szerzycieli kunsztu narciarskiego...

„Stań się słynnym zjazdowcem lub chociażby zadatkiem na takiego, będziesz płacił 50 gr za wjazd, — bezpłatne bilety ofiarujemy w upominku tylko „osobom urzędowym”, bo to się w odpowiednich momentach opłaca — a ty, instruktorze bul 2 złocisze za jednorazowy przejazd i ciesz się, że nie płacisz dwa razy tyle, a jak Ci twa chuda pensyjka na to nie pozwala, to wal piechotą o 6-ej rano na Kasprowy, bo to zdrowo i taniej”.

Zjedźmy jednak co prędzej szusem czyli strzałą z tego chropowatego tematu i wracajmy na usłane miękkim puchem szczyty Kasprowego...

Po ogólnej zbiórce towarzystwo śnieżnej adoracji witało swych instruktorów i jako, że grup było cztery, rozjeżdżało się w cztery strony świata, na tereny ćwiczeń już z góry upatrzone.

A kursanci, którzy już sami wiele narybku narciarskiego wypuścili spod swych nauczycielskich skrzydeł, chętnie skłaniali swe „dumne karki” i znów jak przed laty ćwiczyli „Łuki z pługu i pługi z łuku”, jak popularnie zwano krystianię oporową.

Cuda i cudeńka wyczynialiśmy: kręcenie śmigami na śniegu po kolana i na wybetonowanych stokach, przejazdy przez fałdy terenowe z „prasowaniem” tak, by desek nie odrywać po wyjeździe na przeciwstok, obskoki na jednym i dwu kijkach, wreszcie ulubione przez wszystkich skoki terenowe, kiedy to można było i 5—6 metrów wylecieć w powietrze. Przeważnie skoki były pięknie „ustane” w wypadzie i na miękkie kolana, tak jak wymagał instruktor.

Najoporniej szła krystiania oporowa (może z powodu swej nazwy?). Bo tak byle jak, to każdy potrafi, ale po instruktorsku nie łatwo, bo to ładnie a skutecznie. W ciągu ułamka minuty trzeba obsunąć tyły desek, aby zahamować pęd, i w wyproście zrobić opór jedną nogą, a potem drugą nogę dosunąć (broń Boże dostawić!) i jeszcze niski wyjazd do stoku, a tu już trzeba w drugą stronę kręcić...

Jedna pani (wstydzę się przyznać) ślubowała sobie, że wykreśli ze swego repertuaru popołudniowego dancing u Trzaski, jeśli zrobi bez upadku pięć klasycznych oporowych w lewo. Udało się — kobyłka u płota... aby więc nie łamać danego sobie słowa nie poszła tym razem do Trzaski... lecz do Morskiego Oka.

W początkowej fazie kursu, w naszej grupie zwanej B (od nazwiska instruktora Bielatowicza) bawiliśmy się w przeróżne rozgrzewające gry, przetransponowane z sali i boiska na śnieg, a więc Berka, Czarnego Luda, Dzień i Noc itd.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, zawsze dwu jednych i tych samych triumfowało we wszystkich wyścigach. Zaintrygowana tym, obejrzałam niedyskretnie okryte szczelnie skafandrami postacie mych kolegów — i przestałam się naraz dziwić temu zjawisku, nawet wtedy, gdy ci dwaj najstromsze zbocza zdobywali po prostu biegiem... Bowiem oszronione oblicza należały do dwu naszych czołowych biegaczy Maszewskiego i Gąssowskiego.

„Zunifikowany” lotnik — Gąssowski szalał z umiłowaniem na nartach, po ukończonych zajęciach gonił raz jeszcze śmig(ł)ami z Kasprowego, i niewiele brakowało, aby upodobnił się do „Upiora z Kasprowego”, który „nie je nie pije, jeździ i wciąż żyje”, gdyby nie głód, który w porze obiadowej ściągał go na doliny.

Okres kursu unifikacyjnego upłynął szybko tak, jak tylko potrafią mijać ferie świąteczne i urlopy, spędzane w górach, szczęśliwe, białe dnie, pełne srebrzystego szronu i osmalającego twarz słońca.

Końcowy egzamin, który zresztą odbył się na Kalatówkach, gdyż w ostatnim dniu kursu nawet 2 złotowych biletów na kolejkę odmówiono, wykazał duży postęp w opanowaniu techniki jazdy, jak również zgłębienie tajników nauczania narciarstwa.

W pociągu przepisowo nabitym powracającymi narciarzami, jeżącym się od desek mniej lub więcej wyszczerbionych i połatanych blachą, powracaliśmy opaleni i rozbawieni, mimo, że Zakopane stało się już tylko wspomnieniem. Każdy z nas rozważał szanse następnego wyjazdu w góry; grzebał w kalendarzu, obliczał niewykorzystane dni urlopu.

Bo taka to już narciarska dola.

I choć za kilka godzin czekała nas szarzyzna dnia powszedniego i osiadłe życie mieszczucha — oczy błyszczały wciąż radosnym podnieceniem. Marzyły się nam znów śnieżne szlaki, które za tydzień, miesiąc lub dwa będziemy przebiegać...

Taka to już filozofia i dola narciarska!

er.



Na Goryczkowej

NA MARGINESIE „OŚLEJ ŁĄKI”

W dziejach sportu polskiego mówiło się już nieraz i mówi jeszcze ciągle o stworzeniu **własnego,** rodzimego słownictwa sportowego, o konieczności wyparcia ze szpalt dzienników i czasopism słów cudzoziemskich, naleciałości obcych, dziwnie brzmiących, a co najgorsze i najprzykrzejsze inaczej brzmiących, niż pisanych. Sprawa słuszna, sprawa ważna i... sprawa trudna.

Są słowa używane we wszystkich językach świata, słowa **międzynarodowe,** wspólne dla wszystkich, a różniące się w rozmaitych krajach jedynie końcówką. Tych słów nikt nie myśli zamieniać na własne, oryginalne, rodzime, gdyż przez swą ogólną popularność stały się niezwykle wygodne w użyciu. Chociażby taka „elektryczność”, czy „etyka”, „stagnacja”, czy „estetyka”. Jeżeli nawet drogą jakiegoś konkursu nadamy elektryczności rdzennie polskie „nazwisko”, to wyniknie z tego co najwyżej **zamieszanie,** a korzyści nie będzie żadnej. Bo przecież idzie, powinno iść, o wygodę, o ułatwienie, a nie o „komplikowanie” i tak dość złożonego i pogmatwanego życia.

W sporcie słówko „start” na przykład jest tak samo przyjęte, popularne i dla wszystkich zrozumiałe, jak na olbrzymim stadionie życia „stagnacja”, albo „estetyka”. Podobnie ma się rzecz i z „backhandem” i ze „sprintem” i wieloma innymi. Dodaliśmy do rozmaitych takich polskie końcówki, używamy wielu z nich w formie czasownikowej, odmieniamy je według wszelkich zasad **naszego języka.** Czy to jest źle? Nie, uważamy właśnie, że to jest roztropnie i dobrze, że jest w porządku nawet wtedy, jeśli jakiegoś tam słowa nie piszemy „fonetycznie” a ściśle po angielsku czy francusku. Przecież zwykły śmiertelnik, zwykły sportowiec może sobie śmiało na to pozwolić, gdy profesor uniwersytetu i belfer gimnazjalny „oscyluje” i wyprowadza „paralelę”, gdy książki polskie i czasopisma co chwila ukazują oczom czytelnika podobnie przedziwne kwiatki o zapachu często tak oszałamiającym, że aż, powiemy do rymu, mdlącym...

Bogaty i barwny język polski może niewątpliwie wyprzeć z naszego słownika pewne wyrazy obce, może dać własne, piękne określenia zarówno na terenie sportu, jak i na wszelkich innych rozleglejszych terenach życia. Praca taka może być jednak dokonana nie na drodze konkursów, nie od razu, a powoli, rozważnie, z biegiem czasu. Mamy już przecie „starcie” zamiast „rundy”, „spotkanie” zamiast „meczu” itd. Język polski żyje, jędrny jest i żłobi odpowiednie szczeliny w gniotącej go bryle obcych naleciałości. Jeśli to i tamto słowo zagraniczne jest jeszcze używane, a może będzie używane do końca świata, nie trwóżmy się, nie rozpaczajmy.

Zanim jednak w powolnym, ale upartym pochodzie prawdziwa i czysta polszczyzna rozsiądzie się na kartkach książek i szpaltach gazet, przyciśnijmy już teraz mocno przede wszystkim tych, którzy te książki i gazety wypełniają swoimi tworami. Poprośmy ich, aby, zamiast **oscylować, wahali się** od czasu do czasu, a prostym polskim **porównaniem** utrącali gdzie należy **paralelę.**

Nie żądajmy od nich, żeby na określenie „treningu” wymyślili na gwałt nowe, polskie słowo, niechaj piszą jeszcze czas jakiś „trening”, niech trenują, wytłumaczmy im tylko, że można trenować się, albo trenować kogoś, w żadnym jednak razie nie można **„trenować 5 km”!** Poprostu niechże tych nieszczęsnych, obcych, ale spolszczonych słów nie używają inaczej, jak tylko **po polsku!** Bo trudno, jeśli p. Lampion jest lepszym biegaczem, mógł zwyciężyć p. Kaganka. Ale niemożliwą do zniesienia jest myśl, że p. „Lampion zwyciężył **nad** p. Kagankiem”!

Przykro nam jest bardzo, gdy „Krakowianka przegrywa 10 : 0 **z** „Babią Górą”, lecz nie sposób pogodzić się z faktem, że „Krakowianka przegrała **do** Babiej Góry w stosunku 10 : 0”!

Uważamy też, że trenować się w tym i w tamtym nie zawadzi, nawet trzeba, ale trudno jest **„boksować się”.** Boksować, czyli walczyć na pięści należy zawsze z kimś, nie z samym sobą, bo boksując **się,** nie osiągniemy nigdy poważniejszych rezultatów, szczególnie „boksując się” z językiem polskim aby **wygrać do** oszołomionego już zupełnie i bezsilnego czytelnika.

Al. Reksza.

HISTORIA JAKICH WIELE

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół” — Warszawa XII im. gen. Sowińskiego, osiadło w roku 1923 na **wydzierżawionym** terenie przy ul. Skierniewickiej. Wybudowało tam jedną z niewielu w Warszawie specjalnie do tego celu przystosowaną salę gimnastyczną, lokal na kancelarię, czytelnię, szatnię, następnie boisko, strzelnicę, korty tenisowe. Prowadziło tam ćwiczenia dla dorosłych i młodzieży, oddając poza tym swe urządzenia do dyspozycji szkół, Czerwonego Krzyża, Polskiej Macierzy Szkolnej a także **miejskiemu urzędowi wychowania fizycznego.** Zimą urządzało licznie odwiedzaną ślizgawkę.

Ogółem w inwestycje swoje włożyło **80.000 zł.** Stworzyło ognisko kultury fizycznej i kultury społecznej, promieniujące na całą dzielnicę.



Korty „Sokoła”.

Lecz oto przyszła katastrofa: właściciel sprzedał plac i „Sokół” **musi się wyprowadzić** do końca marca. Wyprowadzić się na razie nie ma dokąd. Jeśli zresztą znajdzie nowy plac, kto gwarantuje, że po kilku latach nie znajdzie się znowu w podobnej sytuacji.

Czy w tą i temu podobne sprawy nie powinien wglądnąć zarząd miasta? Czy jego komórka w. f., korzystająca zresztą **bezpośrednio** z urządzeń „Sokoła”, a w ten czy inny sposób wspomagana pośrednio przez wszystkie kluby sportowe i towarzystwa w. f. stolicy — nie powinna by zatroszczyć się o to, by mogły się one czuć pewnie na swoich śmieciach?

NIEDYSKRECJE

Ppłk. dypl. Leopold Gebel, prezes Polsk. Zw. Kol. i KS Warszawianka, ustąpił przed tygodniem z obu tych stanowisk. W związku z tym rozniosła się plotka o rzekomych nieporozumieniach w łonie zarządów wspomnianych organizacyj. W rozmowie z przedstawicielem naszego pisma ppłk. Gebel stwierdził z całą stanowczością, iż tego rodzaju pogłoski całkowicie mijają się z prawdą. Ppłk. Gebel musi się obecnie poddać poważnej operacji, a następnie odbyć kilkumiesięczną kurację. W tych warunkach nie mógłby pracy w sporcie poświęcić takiej ilości czasu, jaka jest konieczna dla należytego spełnienia obowiązków wziętych na siebie z tytułu piastowania mandatu. Nie chcąc być „malowanym” prezesem — ppłk. Gebel uważał za konieczne ustąpić. Po powrocie do zdrowia gotów jest on ponownie wziąć czynny udział w sportowym życiu organizacyjnym.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

W Garmisch-Partenkirchen rozegrane zostały **narciarskie mistrzostwa Niemiec,** w których wzięli udział czołowi zawodnicy polscy.

Zawody te zakończyły się **wielkim sukcesem Polaków. Stanisław Marusarz wy**-



Piękny skok Morończyka

grał oba konkursy skoków, uzyskując w konkursie do kombinacji 215,1 pkt. skoki 53 i 51 m przed Meergansem (N.) i Heggenem (Norw.) a w konkursie otwartym 222,2 pkt. skoki 46 i 55 m przed Baderem (N.) i Marrem (N.).

Z pozostałych skoczków polskich **Bronek Czech** zajął w konk. do komb. 7. m.— 192 pkt. 40 i 51 m, a **Wnuk** 11. m. — 188,7 pkt. 44 i 50 m.

W biegu na 18 km **Nowacki potwierdził raz jeszcze swoją klasę,** zajmując 10. m. w czasie 1:14,52 i bijąc wszystkich Niemców, Szwajcarów, Japończyków oraz szereg czołowych biegaczy norweskich i włoskich. Zwyciężył Włoch **Gerardi** 1:09,53. W klasyfikacji do kombinacji Wnuk zajął 11., Czech 12., a Marusarz 17. miejsce.

Pierwsze miejsce w kombinacji zdobył Norweg **Heggen** przed Meergensem (N.), Burkem (N.) i St. Marusarzem. Br. Czech był 8., a Wnuk 9.

•

W hali CIWF-u rozegrane zostały **zimowe mistrzostwa lekkoatletyczne Warszawy,** podczas których osiągnięto szereg doskonałych wyników.

W biegu na 3.000 m **Kusociński** sprawił miłą niespodziankę, wygrywając bezapelacyjnie w czasie **9 m. 01,8 sek., lepszym od rekordu Polski w hali o pełne 16 sek.!**

Świetną formę wykazał również **Morończyk,** skacząc o tyczce „lekko" **3 m 80 cm,** a strącając minimalnie 3,92. Poza tym **Gierutto** uzyskał w skoku wzwyż 182, w kuli 14,54, a **oburącz 28,15 m (nowy rekord polski!).** W biegu na **800 m Staniszewski** ustanowił nowy **rekord czasem 2:02,2.**

•

Reprezentacja hokejowa Śląska rozegrała w Berlinie dwa mecze. Pierwszego dnia Ślązacy zremisowali **z Brandenburgią 2 : 2 (0:0, 2:1, 0:1),** a w niedzielę przegrali z **Zehlendorfer Wespen 1:3 (0:2, 0:1, 1:0).**

•

W Katowicach **Czarni** (Lwów) pokonali w meczu hokejowym o mistrzostwo Polski (pula finałowa) miejscową **Pogoń 2:0 (0:0, 0:0, 2:0).**

•

AZS-Wilno zdobył mistrzostwo Polski w siatkówce panów, przed AZS-Warszawa, Polonia (W.) i AZS-Lwów. Zawody te, rozegrane w Łodzi przy udziale 12 zespołów, stały na bardzo wysokim poziomie.

•

Na mistrzostwach świata w tenisie stołowym w Londynie, **reprezentacja Polski zajęła w swojej grupie** dopiero **4-te miejsce,** przegrywając z Austrią 0:5, USA — 2:5 i Anglią 3:5. Polacy pokonali jednak Niemców 5:4, Łotwę — 5:4, Irlandię — 5:1 i Walię — 5:0.

W grach pojedynczych, po początko-



Stylowy skok

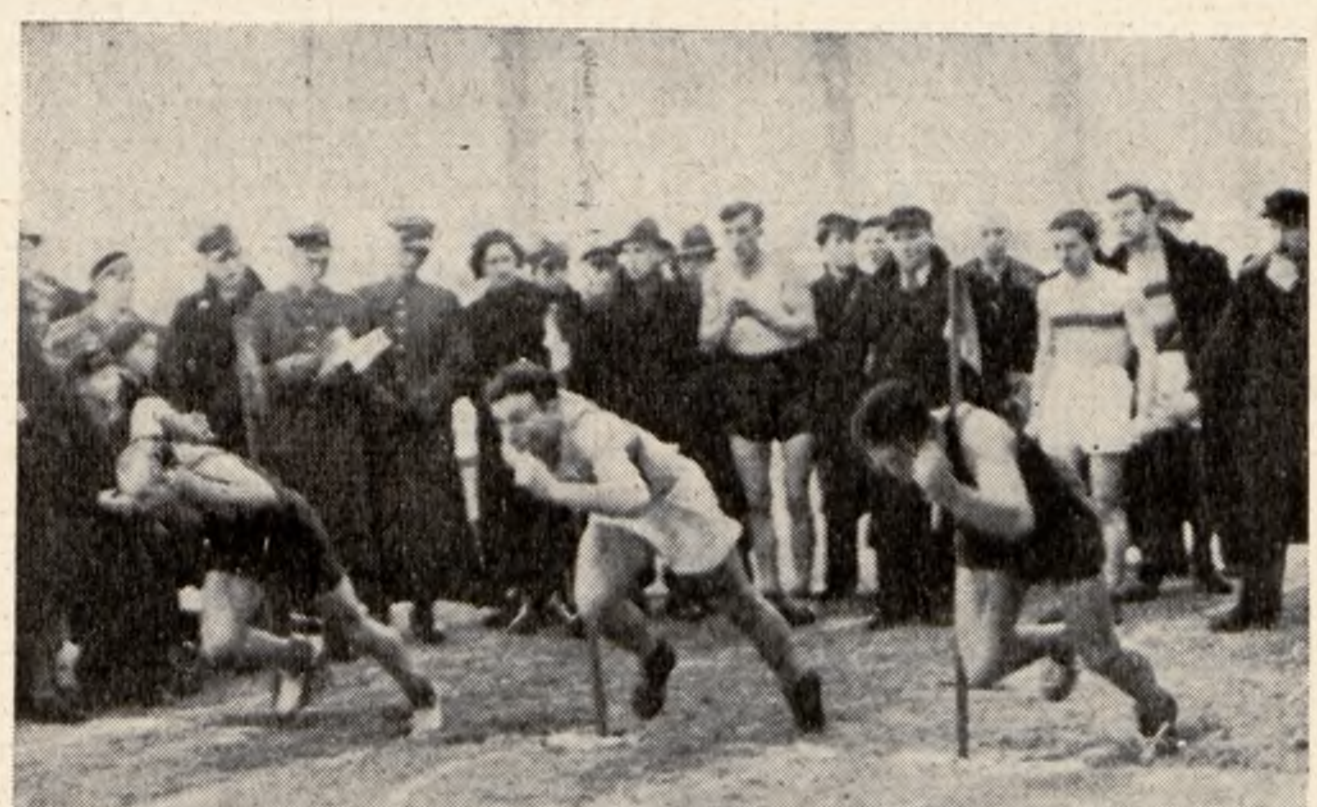
wych sukcesach, Erlich przegrał z Schiffem (USA) w 5 setach, a Gutek z Czechem Vaną w 3-ch. Rojzen, Osmański i Czernichowski przegrali od razu w pierwszych spotkaniach. W grze podwójnej Erlich i Gutek przegrali w ćwierćfinale z Czechami Kolar i Terkey w 4 setach.

•

Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Pływackiego zakończyło się w sposób nieoczekiwany. Członkowie ustępujacego Zarządu nie zgodzili się przyjąć ponownie mandatów, a wobec braku innych kandydatów okazała się konieczność przekazania agend Związku komisarzowi. Po-



Rotholc — Rundsztein



Start sztafety wahadłowej

nieważ i tego stanowiska nikt z proponowanych nie chciał przyjąć, całą tą sprawą zajmie się Związek Związków, który wyznaczy komisarza aż do nowego Walnego Zgromadzenia.

•

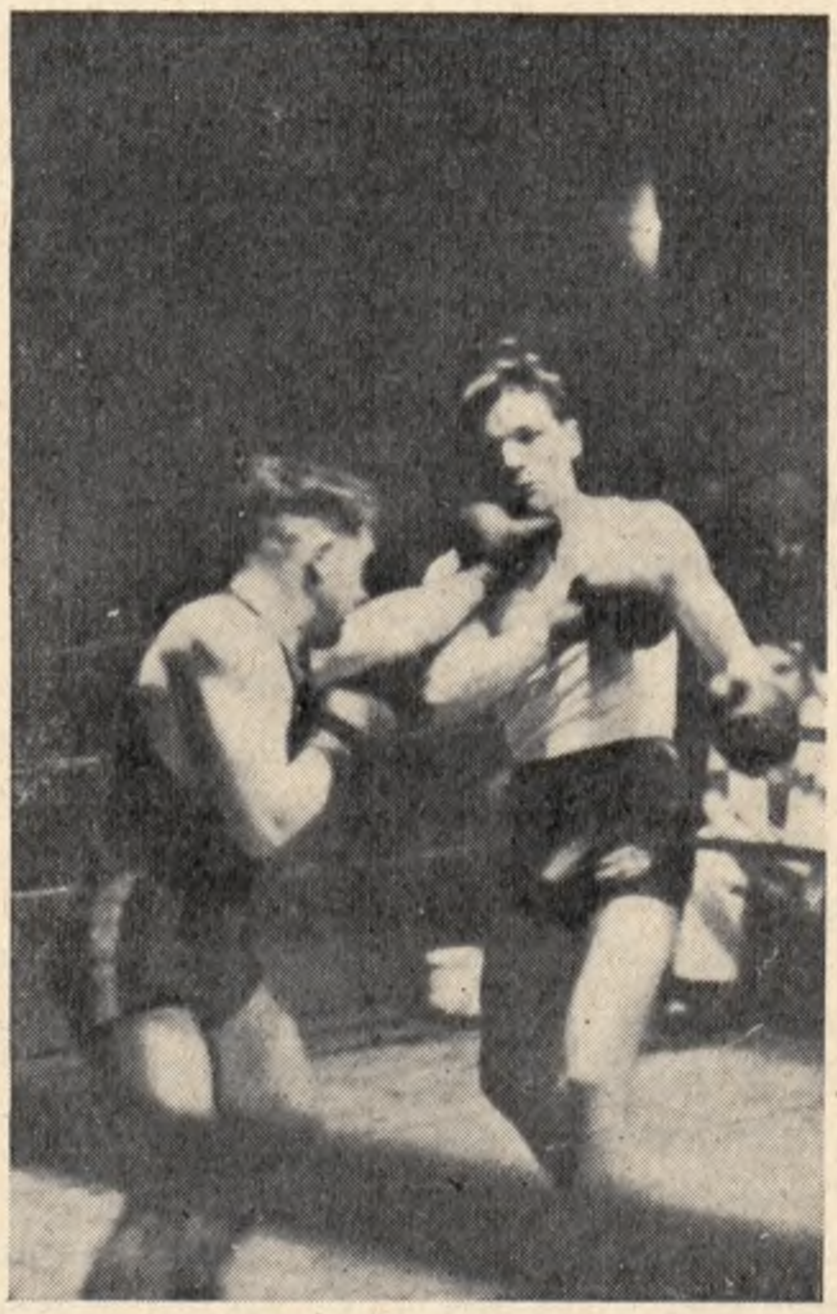
Mistrzowie olimpijscy w jeździe parami, Herber — Bayer zdobyli w Opawie mistrzostwo Europy, przed rodzeństwem Pausin (Austria). Para polska — Kalusówie zdobyli 5. miejsce.

•

W całym kraju rozegrano szereg spotkań bokserskich, których ciekawsze wyniki przedstawiają się następująco: Śląsk — Kraków 10:6, Warta — CWS 10:6, Broń — Polonia 10:6, Granat — Okęcie 9:7 (sensacyjne porażki ponieśli Tworek, Bąkowski, Matuszewski i Leoniak); Gryf — Elektrit 8:6; Geyer — KSZO 7:7 (w ramach tego meczu Sipiński pokonał Ostrowskiego); wreszcie Makabi — Gwiazda 11:5, przy czym Rotholc pokonał wysoko na punkty Rundszteina.

•

Berndt Rosemayer, nalepszy kierowca niemiecki, zginął podczas próby bicia rekordu, ustanowionego na pół godziny przedtem przez Caracciolę.



Ciążela — Florysiak.

Max Schmeling pokonał w Hamburgu **Ben Foord'a** po 12 r. na pkty. Foord okazał się nieoczekiwanie b. groźnym przeciwnikiem i tylko technika i rutyna Niemca zapewniła mu ostatecznie zwycięstwo.

•

Najlepszy tenisista świata — **Donald Budge** wrócił nareszcie do formy. W finale mistrzostw Australii pokonał on Bromwicha 6:4, 6:2, 6:1 (Bromwich pobił w półfinale Cramma w 3 setach).

•

W sobotę zakończył się międzynarodowy raid samochodowy do Monte Carlo.

Na metę raidu przybyło 5 polskich maszyn, w tym 3 zakończyły raid bez punktów karnych.

•

W piłkarskich meczach międzypaństwowych Francja pokonała Belgię 5:3, Portugalia — Hiszpanię 1:0.

•

Hokejowa reprezentacja Niemiec jest w coraz to lepszej formie. Niemcy pokonali ostatnio doskonałą drużynę angielską Wembley Lions 6:4 (1:2, 3:1, 2:1).



W „Expresie Porannym" z 28 stycznia w artykule, słusznie zatytułowanym „Orgia biurokratyzmu w sporcie", czytamy opis faktu, który by musiał wywołać „orgię" śmiechu, gdyby nie był tak smutny.

„Trzy miesiące temu odbyły się w Warszawie drużynowe zawody strzeleckie. Po ukończeniu zawodów, jeden ze startujących klubów (Klub Strzelecko-Łuczny) został zdyskwalifikowany za udział w drużynie zawodniczki p. Stawarzowej, która podobno była zgłoszona bezprawnie, nie posiadając zezwolenia ze swego poprzedniego klubu w Przemyślu.

Nic nie było by w tym dziwnego, gdyby nie fakt, że drużyna została skreślona, natomiast sukces p. Stawarzowej w konkurencji indywidualnej... **uwzględniony!**

Dalszy ciąg sprawy rozwija się jednak, jak koszmarny film kryminalny.

Klub otrzymuje od Okręgu Warszawskiego list, domagający się obszernych wyjaśnień, zeznań i wskazania winowajców.

Nieszczęsny klub zbiera materiał i odpowiada, popierając każde swoje twierdzenie skrzętnie zebranymi dowodami o niewątpliwej autentyczności.

Klub stwierdza: 1) że Okrąg został fałszywie poinformowany przez sekretarkę z Przemyśla, która sądziła, że należenie do Związku Strzeleckiego jest równoznaczne z należeniem do Związku Strzelectwa Sportowego; 2) że Kobiecy Klub Strzelecki w Przemyślu **został już zlikwidowany** w roku 1935-tym (!); 3) że oddział przemyski w ogóle sekcji strzelectwa sportowego **nigdy nie posiadał;** 4) że w ewidencji oddziału nazwisko p. Stawarzowej w ogóle **nie figuruje;** 5) że Przemyśl karty zgłoszenia zwrócić nie może, bo... **jej nigdy nie miał** i 6) że p. Stawarzowa nigdy czynnego udziału w zawodach strzeleckich w Przemyślu nie brała.

Zdawało by się, że sprawa jest jasna. Trudno przecież żądać zwolnienia z klubu, który został zlikwidowany dwa lata temu i który nigdy sekcji strzeleckiej nie miał. Zdawało by się, że na takich dowodach każdy musi poprzestać, zwalniając klub od winy. Zdawało by się, że sprawę należało by całkowicie zlikwidować i zająć się normalną pracą na strzelnicy, jak przystało związkowi sportowemu.

Faktem jest, że okrąg warszawski wystosował nowe pismo, uważając dowody za... **niewystarczające (!!)** i wzywając, pod groźbą dyskwalifikacji klubu, do przedstawienia... bardziej przekonywujących dowodów. Kategoryczny termin — do 7-go stycznia. Ale list nadszedł... **12-go stycznia!!**

Tępiony klub, doprowadzony do rozpaczy, odpowiedział na to, że żadnych innych dowodów dostarczyć nie potrafi i prosi o przeprowadzenie dochodzenia przez Związek Ogólnopolski.

Teraz rozpoczyna się prawdziwa orgia. Z obu stron trzeszczą mózgownice, okrąg śle pismo za pismem, w znakomicie dotychczas rozwijającym się klubie ustaje najzupełniej normalna praca sportowa, obie strony wpadają po uszy w wir walki, prowadzonej w imię **niezrozumiałej fikcji.** Prestiż związku zostaje zaangażowany do sprawy śmiesznej, która skomplikowana została z nieporównanym mistrzostwem.

Klub zostaje wreszcie zdyskwalifikowany. Okrąg zbiera papierki i wali do Związku Ogólnopolskiego. Oskarża Klub o: 1) złą wolę, 2) wrogi stosunek, 3) sabotaż. Na dodatek nazywa go szkodnikiem, niebezpiecznym dla otoczenia.

Sprawa toczy się dalej i może już niedługo wkroczy na forum obrad Związku Związków Sportowych. Jak dotychczas, akta stanowią olbrzymią kupę papierów, wagi około pół kilograma. Biurokratyzm święci triumfy na całej linii.

Oto, czym się zajmują nasze władze sportowe".

Leży Ci na sercu rozwój sportu polskiego?

Czytaj i rozpowszechniaj „Sport Polski" jedyny tygodnik, omawiający wszelkie przejawy życia sportowego.

OBOZY WYPOCZYNKOWO-NARCIARSKIE

W czasie od 27.XII.1937 do 8.I.1938 odbył się w Poroninie obóz wypoczynkowo-narciarski dla pracujących w handlu i przemyśle kobiet Krakowa. Obóz ten zorganizował Okr. Urz. WF przy pomocy finansowej ZUS i Ubezpieczalni Krakowskiej. Uczestniczki obozu w liczbie 104 (w tym 15 poniżej lat 17-tu) zakwaterowano w trzech pensjonatach. Sprzętu narciarskiego dostarczył w większości Okr. Urz. WF w Krakowie, częściowo zaś komenda obw. p. w. w Nowym Sączu i PUWF.

70 pracownic poświęcało 4 godziny dziennie jeździe na nartach, wykazując dużą sprawność i zdobywając podstawowe wiadomości techniczne zarówno z zakresu jazdy, jak i ewolucyj narciarskich.

Wypoczynkowy charakter obozu wykluczał z góry zdobywanie odznaki narciarskiej i innych laurów sportowych; niemniej jednak odbyła się dla zaawansowanych 40 kilometrowa wycieczka do Bukowiny, zakończona bez wypadków.

Należy nadmienić, że od dnia 24.I. do dnia 20.II. odbywać się będą w Poroninie w dwóch turnusach obozy wypoczynkowo-narciarskie dla członkiń Ubezpieczalni z całej Polski.

Z WYDAWNICTW SPORTOWYCH

Nakładem Polskiego Związku Narciarskiego w Krakowie ukazał się informacyjny kalendarz narciarski na sezon 1937/38. Wydawnictwo to obchodzi obecnie 10-letni jubileusz swego pożytecznego istnienia.

Od roku 1926/27 narciarze otrzymują co roku tomiki „Kalendarza", który z małej książeczki rozrósł się z czasem do kilkusetstronicowych rozmiarów.

Poza kalendarzem na sezon 1937/38 i skróconym kalendarzem na rok 1939 — zawiera nowy tomik: część ogólną, informacje o PZN, o wyszkoleniu narciarskim, sporcie i odznakach oraz dział: „różne", poświęcony smarowaniu nart, ubezpieczeniom narciarskim itd. Szczególnie ważna i pożyteczna dla narciarzy jest część ogólna, wyliczająca zimowiska: podtatrzańskie, zachodnio-beskidzkie i wschodnio-karpackie oraz szczyty i przełęcze w tych okolicach kraju. Dalej idzie spis schronisk, stacji narciarsko-turystycznych oraz schronów na obszarze Karpat polskich, praktyczne wskazówki do orientacji w terenie, narciarskie „pogodoznawstwo" i informacje o ulgach kolejowych dla członków PZN.

Ponadto kalendarz zawiera oficjalną listę nauczycieli narciarstwa, mianowanych przez PZN na sezon 1937/38.

CO robią inni?

Anglicy są „doskonali". Tak przynajmniej myśli każdy przeciętny piłkarz kontynentu. Tymczasem okazuje się, że w ojczyźnie piłki nożnej mają w stosunku do swoich futbolistów b. poważne zastrzeżenia. Zarzucają im przede wszystkiem, że źle trenują. Metody zaprawy nie zmieniły się podobno od czterdziestu lat. Tak przynajmniej twierdzi, jeden z wybitnych dziennikarzy fachowców. Nie muszą to być jednak najgorsze metody, skoro piłka angielska jest tam,gdzie — właśnie jest.

•

Australijski związek tenisowy robi wszystko możliwe byle tylko zapewnić sobie **narybek,** który mógł by godnie zastąpić Crawforda, Mc Gratha i Quista. „Robota" zakrojona jest na dłuższą metę. Uchwalono mianowicie, że wszystkie stany wysyłać mają utalentowanych juniorów do Sydney, gdzie pod kierunkiem byłego gracza Daviscupu Pat O'Hara Wood przejdą oni kilkutygodniowy kurs treningowy, obejmujący zarówno teorię, jak technikę i taktykę gry. Australijczycy wiele obiecują sobie po tej metodzie i wierzą, że w najbliższych latach odegrają najpoważniejszą rolę w międzynarodowym tenisie.

•

Najlepszy tenisista Szwecji i jeden z najlepszych na świecie specjalistów gry w hali, p. Schroeder, jest z zawodu kupcem kolonialnym. P. Schroeder między innymi artykułami prowadzi też kawę. I właśnie z tą kawą zwrócił się do swego wielokrotnego partnera „Mr. G." prosząc, by pozwolił puścić na rynek najlepszą sortę pod marką „Mr G" z wizerunkiem królewskim w kostiumie tenisowym. Długo załatwiała sprawę kancelaria dworska, ostatecznie otrzymał p. Schroeder upragnione zezwolenie i dziś na rynku szweckim kawa z marką „Mr. G." cieszy się olbrzymią wziętością.

W związku z tegorocznymi mistrzostwami świata w piłce nożnej, prasa przypomina, że pierwsza walka o tytuł **oficjalnego mistrza globu ziemskiego** odbyła się bynajmniej nie przed siedmiu laty w Południowej Ameryce, lecz **w roku 1888.**

Wówczas to West Bromwich Albion, zdobywca pucharu Anglii, i Renton, zwycięzca identycznej konkurencji w Szkocji, stanęli na udeptanej ziemi, by wykazać, kto jest pierwszy na kuli ziemskiej. Renton wygrał i od tego czasu afiszował się dumnym tytułem mistrza świata. Zwolennicy jego byli w trzy lata później twórcami szkockiej Ligi piłkarskiej, złożonej z 11 drużyn. Z jednostki tej po dzień dzisiejszy utrzymała się w Lidze tylko cześć klubów, wśród których — dawno już nie ma Rentonu.



Piękny skok Bradla w Innsbrucku.

Afryka jest dla nas uosobieniem nieustającego żaru. Dlatego też z niedowierzaniem przyjmujemy w pierwszej chwili wieści o meczach hokejowych na lodach czarnego kontynentu. I dlatego też niemal na bajkę zakrawa wiadomość, że Afryka otrzyma w najbliższym czasie **pierwszą skocznię narciarską.**

Austriacki instruktor narciarski p. Panzera od dłuższego czasu bawi w Azrou (półn. Afryka), gdzie prowadzi szkołę narciarską. Otóż p. Panzera zwrócił się do Austriackiego Zw. Narciarskiego z prośbą o opracowanie odpowiedniego profilu skoczni narciarskiej, której budowa w Azrou rozpocznie się też w najbliższych tygodniach.

*

Tommy Martin, bokser ciężkiej wagi, został w Londynie pokonany przez półciężkiego Franka Hougha, który czternaści razy posłał go na deski.

Po walce tej wybiegł z kabiny jakiś funkcjonariusz z okrzykiem: „Prędko, prędko, doktora, gdyż zemdlał".

— Czy doprawdy tak źle jest z biednym Martinem — zapytał jeden z obecnych.

— Z Martinem? Ależ skądże! Jest on zdrów jak ryba! Omdlały leży Hough!

*

Podaliśmy w swoim czasie wyniki fińskich lekkoatletów w biegach i skokach. Niemniej imponująco przedstawia się bilans w rzutach. Pierwsze miejsce należy się naturalnie oszczepnikom. W roku 1937 **ponad 60 m rzuciło 51 miotaczy!** Toteż przeciętna dziesięciu najlepszych wynosi w bież. sezonie 69.588! Do 70-metrowców Järvinena, Nikkanena i Toivonena dołączy się w przyszłym roku na pewno Autonen (69.67 m), Rane (68.20), i może Mattila (67.14).

Pięciu miotaczy młotem przekroczyło granicę 50 m. Przeciętna dziesięciu najlepszych podniosła się z 50.12 (1926) na 50.197 m.

W dysku ma Finlandia dzięki Kotkasowi, który osiągnął 51.27 m, znów zawodnika wielkiej klasy. **Przeciętna dziesięciu wynosi 45.512,** (1936 — 45.116). Matti Järvinen figuruje rzutem 41.50 na 35-ym miejscu!

34 zawodników pchnęło kulę ponad 14 m! Przeciętna wynosi 14.993 (w ub. roku 14.999).

*

W Finlandii istnieje Fundacja Alfreda Kordelina, z której korzyści ciągną również sportowcy. Każdego roku kilku najlepszych sportowców względnie działaczy otrzymuje **stypendium dla pogłębienia swych studiów zagranicą.** W roku bieżącym 12.000 marek fińskich otrzymał redaktor Arvo Lanne oraz 15.000 mf nauczyciel gimnastyki Esteri Jiljunen.

*

Słynna łyżwiarka **Hedi Stenuf** zmienia już po raz trzeci narodowość. Do roku 1936 jako prawowita wiedenka występowała w barwach **Austrii.** W ubiegłym roku postanowiła przenieść się do Ameryki, gdzie żyje jej ojciec. W drodze za ocean zahaczyła o Paryż i utkwiła w nim na dobre. Za zezwoleniem Austriackiego Związku występowała więc w barwach **Francji.** Obecnie panna Hedi dotarła szczęśliwie do Ameryki i otrzymała już zezwolenie startowania pod sztandarem **USA.**

KOMUNIKAT NR 8 POLSKIEGO ZWIĄZKU LEKKOATLETYCZNEGO

1) W uzupełnieniu kalendarzyka na r. 1938, ogłoszonego w nr 14 „Sportu Polskiego", dodać należy:

15 maja Eliminacyjne Zawody Ogólnopolskie w Krakowie.

25—26 czerwca — Akademickie Mistrzostwa Polski w Gdańsku.

17 lipca Zawody Międzynarodowe S. C. w Grudziądzu.

13—14 sierpnia ewent. mecz Polska—Norwegia w Oslo.

3—4 września Mistrzostwa Juniorów prawdopodobnie w Poznaniu.

3—5 września (a nie 2—4.IX) męskie Mistrzostwa Europy w Paryżu.

17—18 września (a nie 10—11.IX) kobiece Mistrzostwa Europy w Wiedniu.

25 września mecz Polska — Węgry w Budapeszcie.

Ostateczny terminarz zawodów ogłoszony zostanie po dalszych ewentl. zmianach w marcu.

2) Zarząd PZLA podaje do wiadomości, iż termin Walnego Zebrania został przełożony na dzień 12 i 13 marca 1938 r. Zebranie odbędzie się w KS „Polonia" Warszawa, Chmielna 2.

HUMOR



Hallo. Proszę państwa! W tej chwili znajdujemy się tuż obok Stanisława Marusarza...

W NASTĘPNYM NUMERZE

A.Cejzik: **Zagadnienia techniczne lekkiej atletyki.**

Józef Baran: **Hazena czy piłka ręczna?**

SPORTOWCA OBOWIĄZUJE PUNKTUALNOŚĆ! NIE ZALEGAJ WIĘC Z PRENUMERATĄ!

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.

Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93